AS



Nr. 7.
16 LUTEGO 1936 R.
CENA 40 GROSZY.

UŚMIECH NA SALI BALOWEJ.
Fot. Willinger, Wiedeń.

Nasz ★ nowy ★ konkurs

na najestetyczniejszy wygląd sportsmenki.

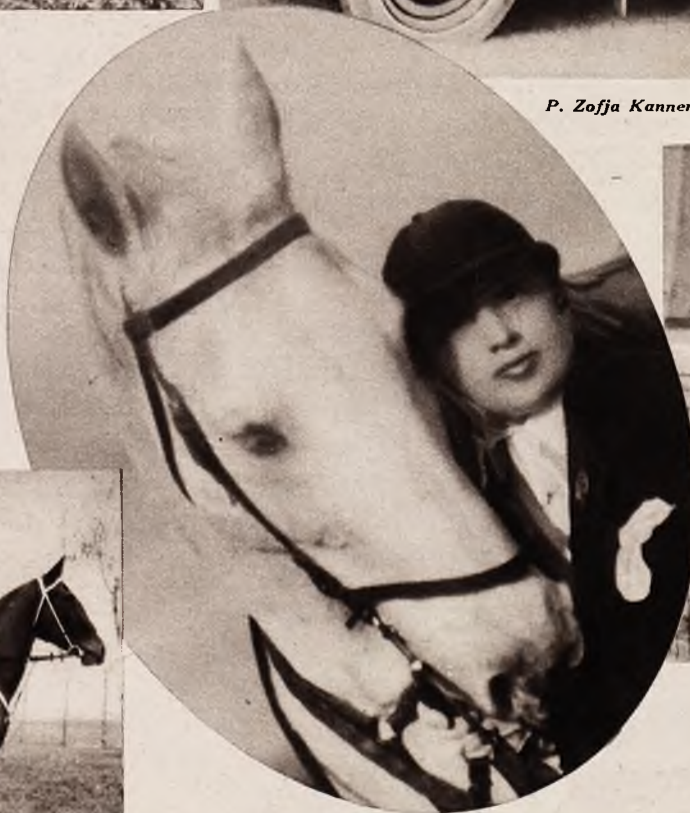


Elna Gistaedt, gwiazda polskiej operetki, z jeleniem upolowanym przez siebie w lasach Jarosława hr. Potockiego w Rzepichowie.



P. Zofja Kannenbergowa przy kierownicy swego samochodu. — Lwów

Na prawo w owalu: P. Ewa Skrowaczewska i jej ulubiony wierzchowiec „Ali".





Chluba naszego tenisu p. Wanda Dubieńska.

Poniżej: P. „Z. B-A." z Podlasia



Konkurs nasz na najestetyczniejszy wygląd sportsmenki powoli wydaje owoce pomimo, iż powracająca zima zdawałaby się zmrażać wszelkie żywsze odruchy! Oto zamieszczamy tym razem kilka w pełni udanych zdjęć pięknych pań: p. Zofja Kannenbergowa, znana sportsmenka, godnie reprezentuje automobilistki, podczas gdy p. Ewa Skrowaczewska wraz ze swym ulubionym wierzchowcem „Ali" stanowi piękne ensemble jeździeckie. Zarówno fotos chluby naszego białego sportu p. Wandy Dubieńskiej, jak p. „Z. B.-A." z Podlasia, pod któremi to inicjałami kryje się wybitna sportsmenka naszych Kresów, oraz p. Elny Gistedt, znanej szerokim sferom amatorów sceny, mogą stanowić dla uczestników konkursu pewne wskazówki, czego wymagamy od fotosu. Jakkolwiek otrzymujemy dużą ilość zdjęć to jednak stosunkowo tylko niewiele osób umiało wydobyć swoje osobiste walory na tle uprawianego przez siebie sportu. Mamy nadzieję, że wkrótce będziemy mogli dać naszym Czytelnikom spory poczet pięknych i ciekawych zdjęć. Przypominamy że Redakcja „Asa" wyznaczyła 5 nagród dla poszczególnych działów sportu i laureatka narciarka otrzyma narty, amazonka piękną szpicrutę ze srebrną rączką, tenisistka rakietę wysokiej klasy i piłki, automobilistka praktyczny neseser podróżny, a laureatka myśliwstwa dubeltówkę. — Kupon do głosowania znajduje się na str. 30.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 7 **Niedziela 16 lutego 1936** **Rok II**

ASY NUMERU 7-GO:

Dwa lata temu w cesarstwie Annamu, pozostającem pod protektoratem francuskim od roku 1884, zaszedł fakt, który ze względu na nowość, szeroko był omawiany przez prasę światową. — Oto młody cesarz Annamu, Bao Dai zaręczył się wówczas z panną Nguyem Huu Hao, nie pochodzącą bynajmniej z rodziny książęcej, lecz zato wyposażoną przez naturę w wielką urodę. — Ślub cesarza, który odbył się w stolicy państwa, Hué, stał się wielką uroczystością narodową. Obecnie młoda cesarzowa, która zyskała sobie wkrótce sympatję swych poddanych, urodziła następcę tronu, którego wraz z matką widzimy na naszem zdjęciu.

HISTORJA NA CENZUROWANEM

ILUSTRACJE ZE ZBIORÓW AUTORA.





„Bum - Bum" II. wraz z atrybutami wojennemi, które miały się dać we znaki Europie podczas wojny światowej.





Od góry ku dołowi: Mikołaj II. w otoczeniu koguta gallickiego i Marjanny

„Umberto il Terribile" znany ze swych olbrzymich wąsów, niefortunny przeciwnik Menelika.

„Gwóźdź" wystawy paryskiej 1900 — Wilhelm II.

Gdy się cofam pamięcią wstecz i umiejscawiam się w czasie i przestrzeni w latach przedwojennych, kiedy nie mogłem wprawdzie zaimponować wiekiem, ale w każdym razie interesowałem się żywo objawami „obrazkowemi" polityki, przypominam sobie anegdoty i dowcipy, krążące na temat znanych mężów stanu, monarchów i prezydentów republik i wogóle ludzi „świecznikowych". Zawsze byłem gorącym zwolennikiem pism humorystycznych, które, żyjąc zagranicą, wertowałem w różnych językach i wydaniach. Interesowanie się zdarzeniami polityki współczesnej (nawet w karykaturze), jest układaniem sobie historji „avant la letre". Ostatecznie z tych różnych drobiazgów, z tych konferencyj, układów, paktów z jakiejś drobnej afery bankowej, z niedyskrecji kochanki takiego czy innego ministra, z jakiegoś zamachu, popełnionego przez obłąkańca, powstaje wzorzysta tkanina historji, przypominająca jakiś staroświecki gobelin, utkany w sceny również historyczne, a tylko tu i ówdzie czerwieniejący się purpurową plamą. Plamy te, to historyczne „intermezza" — to wojny!

Właściwie nauka historji i zrozumienie jej byłoby rzeczą niebywale trudną, gdyby nie istniały bodźce optyczne, stanowiące w orjentacji historycznej to, czem są w teatrze „szlagworty", wskaźniki dla aktorów, kiedy przychodzi kolej na ich występ. Człowiek, który nigdy nie widział podobizny Napoleona, nie może sobie zdać sprawy z charakteru jego rządów i charakteru jego epoki. To samo odnosi się do historji współczesnej, czyli do aktualności. — Uważam, że pisma humorystyczne są w tym wypadku nader cennym informatorem, gdyż w sposób bezwątpienia dobitniejszy, niż zwykła fotografja aktualna, ujmują charakterystykę osób działających, zaopatrując je w symbole, zapożyczone z wielkiej rekwizytorni Śmiechu.

Człowiek, który raz zakosztował subtelnego humoru przedwojennych pism humorystycznych, jak „Simplizissimus", „Rire", „Assiette au Beurre", „Die Muskete" lub „Punch", ten nieprędko zapomni o wizjach historji roztaczających się na kartach tych pism. Dosadne w swoich skrótach rysunki Gulbranssona, pełne animuszu szkice Ostoji w pismach paryskich lub jakże charakterystyczne H. Heinego były bardzo często arcydziełami rysunku i humoru.

Koniec wieku XIX-go i początek XX-go, to czasy nadwyraz ciekawe gdyż żyje wtedy dużo wybitnych, a co więcej jeszcze znaczy — oryginalnych ludzi, którzy odznaczali się ównież walorami „karykaturalnymi". Stanowili poprostu dobry materjał dla satyry słownej i rysunkowej. Czyż można było znaleźć lepszy objekt, jak Wilhelma II, zwanego we Francji „Boum - Boum II", a przez Niemców „der Reise-Kaiser" lub „Anioła pokoju" (od założenia trybunału rozjemczego w Hadze) Mikołaja II? Przecież nie było numeru humorystycznego pisma przed wojną, aby nie poświęcono conajmniej jednego rysunku nowoczesnemu cezarowi, za jakiego uważał się niemiecki monarcha. Niemniej jednak nadającym się był Edward VII, znany bywalec europejskich salonów, kabaretów, mądry polityk, a równocześnie znawca życia współczesnego. Gdziekolwiek się zjawił w Paryżu czy Marienbadzie, we Wiedniu lub w San Sebastian, wszędzie budził zainteresowanie swoją miną gentlemana, plotkami krążącemi o jego miłostkach i rolą polityczną jaką grał. Znudzony długiem czekaniem na tron, nazywał swą matkę „la mère éternelle" — odwieczną matką. Podobnie jak i on, cieszył się opinją wielkiego don Juana i równocześnie wielkiego męża stanu „kolega po fachu" — Leopold II, zwany spowodu domniemanego flirtu z Cléo de Mérode — „Cléopoldem". Stał się tarczą pocisków, zwłaszcza wtedy, gdy obie jego córki poczęły robić skandale rodzinne.

Z drugiej strony kanału La Manche panuje „babka Europy" królowa Wiktorja, pod której rządami z pomocą lorda Disraeli oraz Chamberlain'a Anglja staje się w całem tego



Od lewej: „Protektor Bałkanów" Franciszek Józef I. Edward VII jako paryski „boulevardier".

słowa znaczeniu imperjum światowem. We Francji znów rządy prezydjalne sprawuje Loubet, a następnie bardzo popularny, gdyż stanowi wymarzony cel dla satyry, Fallières. Austrja, walcząca z ciągłemi kłopotami wewnątrz kraju i spoglądając pożądliwie na Bałkany, kokietuje Europę swoim starym cesarzem, który zdobywa przydomek „pierwszego gentlemana Europy". Włochy natomiast powoli „dorabiają się", chociaż odniosły w końcu XIX wieku fatalną klęskę w Abisynji. „Minjaturowy" ich król Wiktor Emanuel III jest wymarzoną postacią dla dowcipnisiów. Oczywiście, że nie brakuje w tym koncercie europejskim, który niestety coraz częściej przypomina kakofonję, również i Turcji, której władca Abdul Hamid znany jest jako „chory człowiek" — „l'homme malade". — Tajemniczy i nadwyraz sprytny sułtan turecki, trzymający Europę w ciągłej niepewności co do swoich zamiarów, a w międzyczasie urządzający „drobne" rzezie chrześcijan — w Anatolji, również był wymarzonym „objektem" dla karykatury. Jakże wspaniale oddany jest charakter Mikołaja II w karykaturze francuskiej, która wyobraża go jako bizantyński portret religijny, koło którego stoją emblematy jego władzy podczas gdy sama twarz „Koli" wyraża zupełną bierność, a nawet zakłopotanie. Jakiż wspaniały jest ten mały Bourbon, Alfons XIII, który ugina się pod ciężarem korony królewskiej! Lecz niema obawy, młody król da sobie radę, gdy dorośnie, a że wkrótce dorośnie — jest rzeczą pewną, gdyż jest przecież Hiszpanem, o którym kursowało powiedzonko francuskie „il grandira car il est espagnol!" Daleko złośliwszą już była karykatura tego króla, gdy 13. X. 1909 r. został rozstrzelany socjalista hiszpański i nieprzyjaciel kościoła i monarchji Ferrer.



Karykatura Alfonsa XIII wydana w Brukseli z okazji rozstrzelania hiszpańskiego socjalisty Ferrera w r. 1909.

Wojna światowa przyniosła liczne, nadwyraz ciekawe karykatury polityczne, które jednak po większej części odznaczały się dziwną brutalnością w ujęciu tematu, tanim i płaskim dowcipem, czasem tylko stając na wyższym poziomie. Już od r. 1916 Polska występuje w tych karykaturach, gdyż, wtedy właśnie dwaj generałowie v. Beser i Kuk ogłosili uroczyste manifesty obu cesarzy państw centralnych, które tworzyły „niezawisłe" Królestwo Polskie. W tymże też roku wyszła w Wiedniu ciekawa karykatura, przedstawiająca, jak państwa centralne, reprezentowane przez dwóch żołnierzy z wnętrza rosyjskiego niedźwiedzia, wyprowadzają na światło dzienne Polskę, personifikowaną przez szlachcica w żupanie i podtrzymywaną przez jego „wybawców". Niemniej ciekawą karykaturą wojenną jest ta, która przedstawia „partję szachów". Po jednej stronie widzimy Hindenburga i Conrada von Hoetzendorfa, po drugiej dowódców aljanckich w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, Joffre'a, sir Haig'a, gen. Cadornę.

Ale powracając do karykatur sprzed wielkiej wojny musimy się zatrzymać przy oryginalnej postaci króla Humberta I, ojca obecnego króla, którego karykatura europejska przedstawiała pod postacią wojowniczego starca, o olbrzymich wąsach, dając mu przydomek „Umberto il Terribile". Postawa jego, swoista buńczuczność przypominają pełne gestów i trochę teatralnych zwrotów oracyjnych dzisiejsze pokolenie faszystów.

Jeżeli chodzi o polską karykaturę polityczną, przed wojną, to brała ona na cel prawie jedynie Polaków i stosunki polskie, mniej interesując się polityką zagranicy. Dopiero od czasu powstania „Cyrulika Warszawskiego" i „Wróbli na Dachu" posiadamy dobre karykatury postaci politycznych z poza granic Polski. Nie potrzeba podkreślać jak ciekawą może być i pouczającą nawet dla historyka karykatura polityczna, skoro nawet taki Goya pokusił się o nią w grupowym portrecie królewskiej rodziny hiszpańskiej. Ciekawem byłoby zestawienie takiego Panteonu karykatury, zaczynając od XVIII wieku, kiedy-to karykatura stała się nietylko nowością graficzną, ale również bronią polityczną. Należałoby zarezerwować Napoleonowi I jedno z pierwszych miejsc w tym Panteonie, gdyż mało kto doczekał się tylu paszkwili słownych i rysunkowych, zwłaszcza w Anglji, co on. Im większe promienie rzucały czyny danego człowieka, tem większym cieniem - karykaturą odbijały się one we współczesnem życiu. Oryginalny taki korowód wielkich ludzi byłby jakąś historyczną Walhallą, ujawniającą ich czyny i życie nie od strony oficjalnej, lecz zakulisowej. W każdym razie karykatura polityczna jest niejako syntetyczną fotografją duszy i ciała wybitnych ludzi, których rysy historja nieraz łatwiej zachowa w tej specyficznej formie, niż jako objektywny obraz.

Poniżej: Oto jak karykatura niemiecka wyobrażała sobie „zmartwychwstanie" Polski.



Poniżej: Wielka partja szachów Ententy z państwami centralnemi w karykaturze niemieckiej z czasów wojny.



Jan Maleszewski.

Od czego zależy poczucie czasu?



Dużo światła na mechanizm naszego poczucia czasu na „werk" naszego zegara wewnętrznego, jeżeli się tak wyrazić można, rzuciły badania Grabensberga, oraz p. M. Francois, o których, w związku z rezultatami swoich własnych badań. niedawno temu pisał prof. dr. Sterzinger. Otóż już oddawna zastanawiano się nad dziwnemi właściwościami poczucia czasu u człowieka i u innych organizmów zwierząt i roślin. Dlaczego tak wiele ludzi zbudzonych nagle ze snu potrafi ze znaczną dokładnością podać, która jest godzina? Dlaczego, gdy postanowimy zbudzić się o pewnej porze, budzimy się na czas, zupełnie bez pomocy budzika? Co jest przyczyną, że niektóre ptaki rokrocznie przybywają do nas wiosną tego samego dnia i miesiąca i nas opuszczają? Dlaczego kanarek budzi się rano o pewnej zawsze jednakowej porze, bez względu na to, czy jasno jest, czy ciemno w pokoju, w którym się znajduje? Jak się to dzieje, że pszczoły mają tak doskonałą orjentację w czasie? Te i tym podobne pytania nękały uczonych przyrodników już oddawna.

Początkowo sądzono, że mechanizm tego zegara wewnętrznego znajduje się właściwie poza organizmami żyjącemi, że w organizmach tych znajdują się niejako tylko wskazówki tego tajemniczego zegara, a o ruchu tych wskazówek decydują pobudki zzewnątrz. Tymczasem jednak badania wykazały zupełnie coś innego. Przekonanano się, że siedziba tego mechanizmu, to sam organizm, a raczej pewne procesy, które w nim zachodzą. Myślano, że decyduje tu system nerwowy, ale u zwierząt, u których usiłowano wpływać zapomocą różnych środków na system nerwowy, nie osiągnięto żadnej zmiany w ich poczuciu czasu. Natomiast wszystko to, co działa przyspieszająco lub opóźniająco na procesy życiowe, zachodzące w samej protoplazmie żywych komórek organizmu, n. p. na wymianę materji, wpływają zarazem na zmianę poczucia czasu.

Tak n. p. owady traktowane chininą, czyli środkiem osłabiającym procesy życiowe, przychodziły zapóźno do miejsca, w którem je zazwyczaj w pewnych regularnych odstępach czasu karmiono. Ale zato kwas salicynowy, fosfor oraz arsen w pewnych małych dawkach. pobudzających wymianę materji, wywoływały wręcz przeciwny skutek. Przyspieszenie procesu wymiany materji spowodowało zarazem jakgdyby przyspieszenie chodu zegara wewnętrznego tych organizmów. Przybywały one zatem po pożywienie zawcześnie.

Te interesujące spostrzeżenia starano się także sprawdzić na organizmach ludzkich. Niektórych ludzi przyzwyczajono więc do pewnego rytmu czasowego n. p. w ten sposób, że co kwadrans słyszeli głos dzwonka. Zżyli się oni tak dalece z tym rytmem, że później sami co kwadrans dawali sygnał dzwonkiem. Ci sami ludzie po zażyciu chininy dawali sygnały zbyt późne, zaś po tyroksynie (hormon gruczołu tarczykowego, pobudzający wymianę materji) dawali te sygnały zbyt wcześnie. Pod tym względem zatem ludzie zachowywali się zupełnie podobnie do owadów. Nie ulega zatem wątpliwości, że nasz mechanizm zegarowy zależy od funkcjonowania naszych komórek, a w szczególności od tempa naszej wymiany materji w tychże komórkach.

Ale wykryto jeszcze przy tej sposobności pewne szczególne właściwości wyróżniające ich od innych ustrojów zwierzęcych. Oto ludzki mechanizm zegarowy zależy także od systemu nerwowego. Okazało się, że alkohol wpływa na to, że czas wydaje się nam krótszy, niż jest w rzeczywistości i te same osoby dawały po napiciu się alkoholu o wiele później sygnały dzwonkowe. Natomiast po herbacie, działającej pobudzająco na system nerwowy, sygnalizowali dużo wcześniej, bo czas mijał im o wiele szybciej. Jeżeli zatem czekamy na kogoś i niecierpliwili się, że to czekanie tak długo trwa, to powinniśmy według tego, co wyżej powiedziano, napić się trochę alkoholu. Będziemy wówczas myśleli, że czekamy bardzo krótko i że dopiero co przybyliśmy na umówione miejsce spotkania. Ale strzeżmy się wówcza herbaty, bo po upływie kwadransa będziemy myśleli, że to już pół godziny upłynęło. Te spostrzeżenia naukowców mogą mieć różne ciekawe praktyczne skutki.

W związku z tem interesujące są opisy rozmaitych przypadków nienormalnego poczucia czasu. Tak n. p. pewien chłopczyk po mumpsie oceniał wszystkie zdarzenia, jako trwające znaczne krócej, aniżeli w rzeczywistości. Wydawało mu się, że wszyscy ludzie biegają, a nie chodzą, mówią niezwykle prędko i t. d. Stan ten po pewnym czasie minął. Inna znów pacjentka oceniała 18 lat na dwa, czas podróży trwającej kilkanaście godzin, na kilka minut i t. d. Natomiast Bernatzik i Strümpell podają znowu inne wypadki przeceniania czasu. Niektórzy chorzy na malarję tropikalną lub na tyfus określali zdarzenia, które zaszły w godzinach przedpołudniowych tego samego dnia, jako wypadki sprzed lat kilkunastu. Widzimy więc, że nasze poczucie czasu nie jest czemś bezwzględnem i stałem. Jest ono raczej względne i zależne od stanu naszego zdrowia, a raczej od przebiegu procesów wymiany materji oraz od naszego systemu nerwowego. Z relatywizmem czasu fizykalnego, stwierdzonym przez Einsteina, idzie zatem w parze relatywizm naszego „ludzkiego" czasu.

Inż. A.

CIEKAWE DROBIAZGI

Kamera filmowa w Garmisch-Partenkirchen



Operatorzy kinowi, mający fotografować różne fazy zawodów olimpijskich w Garmisch-Partenkirchen, nie mają łatwego zadania, gdyż chodzi o to, aby dać ich całokształt i śledzić wszystkie ich przejawy. W tym też celu kinooperatorzy posiadają specjalne saneczki, wraz z aparatem filmowym, ciągnione przez „kulisa"-sportowca.

POLITYKA W FILATELISTYCE

Jak wiadomo, wszelkie zdarzenia życia politycznego odbijają się w wielu innych dziedzinach żywem echem, tworząc nieraz nową modę. Słyszeliśmy niedawno, że w Londynie i Paryżu moda kobieca wprowadziła różne nowości „à la Abisynja", co jest dostatecznym dowodem, jak dalece huk armat, brzmiących pod Aduą, odbił się również na bieżącem życiu. Podobny wypadek zachodzi również w filatelistyce, która od czasu wybuchu wojny włosko-abisyńskiej interesuje się w wysokim stopniu znaczkami Abisynji. Oto dwa znaczki, wydane w r. 1894, z portretem cesarza Menelika, które poszły ogromnie w cenie. Ciekawem jest, że znaczki zaprojektował... Włoch!





JAK BUDUJE SIĘ GIGANTYCZNE POMNIKI?



Stany Zjednoczone, które we wszystkich swoich przejawach życiowych odznaczają się zamiłowaniem do gigantycznych rozmiarów, przystąpiły do budowy olbrzymiego pomnika narodowego, mającego uwiecznić najwybitniejszych prezydentów U. S. A. Pomnik, który powstaje w Czarnych Górach południowej Dakoty, nosić będzie nazwę „Mt. Rushmore Memorial" i znacznie będzie przewyższać słynny pomnik Wolności, witający przyjeżdżających do Nowego Jorku. Narodowy pomnik amerykański przedstawiać będzie głowy przedewszystkiem Jerzego Waszyngtona, Lincolna, Tafta, Wilsona i in. Na naszem zdjęciu widzimy robotników, pracujących przy budowie pomnika podczas przejazdu w specjalnych wagonikach.

KURARA

najgroźniejsza trucizna świata



Niedawno całą prasę świata obiegła wiadomość o odkryciu i udaremnieniu zamachu na jednego z najwybitniejszych angielskich mężów stanu, którego miano dokonać przez ukłucie igłą zatrutą jakąś tajemniczą trucizną. W fantastycznych powieściach Wallace'a nieraz spotykamy się z egzotycznymi mścicielami czy pospolitymi zbrodniarzami, którzy za najskuteczniejszy środek usunięcia znienawidzonego przeciwnika czy dokonania morderstwa rabunkowego uważali cios zatrutym sztyletem. Głośnym był przed laty wypadek w Londynie, gdzie służący porządkując trofea i zbiory swego pana z południowej Ameryki skaleczył się indyjską strzałą i uległ śmiertelnemu zatruciu. I dzisiaj jeszcze, w wieku zbrojeń i ulepszania najrozmaitszych typów broni palnej w wielu miejscach kuli ziemskiej używa się zatrutych strzał zarówno dla celów myśliwskich, jak i w walce z nieprzyjaciółmi.

Niewątpliwie bardzo dawno człowiek zapoznał się z jadem wężów czy skorpionów, jak i trującemi własnościami niektórych roślin. We Francji znaleziono w jaskiniach z okresu paleolitu groty strzał z zagłębieniami na truciznę. Starożytni autorzy wielokrotnie wspominają o używaniu zatrutych strzał, podobne wzmianki znajdujemy i w Biblji. Bohater Odyssei używa zatrutych strzał, również i groty Apollina miały powodować natychmiastową śmierć. Prócz Homera o zatrutych strzałach wspominają Horacy, Teofrast, Wergiljusz, Owidjusz i Klaudjusz, który pisze o truciźnie, używanej do strzał przez Etjopów.

Słownictwo dotyczące trucizn (toksyny, toksyczny, toksykologja i t. d.) związane są z greckiem słowem „toxon", oznaczającem „łuk", co również świadczyć może o bardzo dawnem używaniu trucizn do strzał wypuszczanych z łuku.

Zatrutych oszczepów i strzał używali w późniejszych okresach Celtowie i inne szczepy środkowej i południowej Europy. Rozprawa sławnego francuskiego chirurga z XVI wieku Ambroise Paré o różnicy w opatrywaniu ran zadanych zwyczajnemi lancami a zatrutemi dowodzi, że nawet w tak niedawnych stosunkowo czasach i w Europie używano broni zatrutej.



Indjanin z Matto Grosso z upolowaną zapomocą łuku rybą.

Zatrutych strzał używa obecnie jeszcze wiele ludów stojących na niskim stopniu rozwoju we wszystkich częściach świata, poza Europą. Do polowań używają tego sposobu liczne szczepy Afryki, które jednak niekiedy stosują go i w walkach. W r. 1905 w czasie krótkiego starcia padło 15 europejskich żołnierzy w Sudanie Francuskim od zatrutych strzał szczepu Fra Fra. Zatrutej broni używa się i w Azji, Australji i Polinezji, wreszcie w Ameryce. Gdy różne ludy afrykańskie, azjatyckie czy australijskie używają rozmaitych trucizn roślinnych lub zwierzęcych, w Ameryce znana jest tylko jedna trująca substancja. Wszyscy badacze i podróżnicy zgodnie opisują, że trucizną stosowaną do strzał przez szczepy południowej Ameryki jest kurara, jedna z najniebezpieczniejszych trucizn świata.

Najdawniejsza wzmianka o kurarze znajduje się u Kakluyt'a, opisującego przygody Sir Waltera Raleigh'a. W r. 1595 zwiedził ten podróżnik północną część południowej Ameryki, a przedewszystkiem obszar dorzecza rzeki Orinoko i z tych okolic opisuje spotkanie z Indjanami, którzy do zatruwania strzał używali tej strasznej trucizny. Napróżno usiłował on zgłębić tajemnicę tej najsilniejszej i najbardziej niebezpiecznej trucizny. Ani przy pomocy największych obietnic i podarunków, ani groźbami nie udało mu się uzyskać żadnych informacyj o tej truciźnie, które przekazywane były wśród Indjan z ojca na syna. Z tego samego źródła dowiadujemy się, że Hiszpanie poddawali niejednokrotnie tubylców rozmaitym wyszukanym torturom, by wydrzeć im tajemnicę pochodzenia kurary, lecz mimo wszystko nie uzyskali oni tą drogą żadnej wiadomości o tej substancji.

Dopiero Aleksandrowi v. Humboldt, znanemu z licznych badań i podróży w krajach Ameryki poł. i noszącego przydomek drugiego Kolumba połudn. Ameryki, zawdzięczamy pierwsze naukowe wiadomości o pochodzeniu kurary. Obserwacje i badania Humboldta rozszerzył później Sir Robert Schomburgh, którego zasługą jest stwierdzenie, że kurara pochodzi z rośliny, a nie z żadnej ingrediencji, dodawanych często przez Indjan dla obrzędu czy tradycji.

Obecnie już wiemy, że trujące własności kurary pochodzą od organicznego związku tak zwanej kuraryny o składzie $C_{19} H_{21} NO_4$, który udało się nawet w laboratorjach chemicznych wydzielić z kurary i zbadać jego własności fizyczne i chemiczne. Wprowadzona do krwi powoduje porażenia nerwów rucho-



Botokud uzbrojony w strzały z zatrutemi grotami.



Indjanie z obszarów nad Amazonką polują przy pomocy t. zw. dmuchawek, czyli długich rur bambusowych, przez które wydmuchują zatrute strzały.

(z różnicami w kształcie, w strzałach i użytej truciźnie) do używanych i w innych obszarach świata tropikalnego. Jest to długa rura zrobiona z bardzo twardego drzewa, zakończona ustnikiem z kości; zwykle do tego celu używają Indjanie golenia z tapira lub jaguara. Rurę wykonuje się bardzo starannie z dwóch wydrążonych części dokładnie do siebie przylegających, poczem związuje się ją i pokrywa cienką powłoką smoły. Następnie otacza się rurę cienką korą, jakgdyby spiralnym bandażem, a na to kładzie się zewnętrzną pokrywę smołową, którą poleruje się aż do doskonałego czarnego połysku.

Długość takiej rury wynosi stale trzy metry, a jedynie indyjska młodzież używa dmuchawek o mniejszych rozmiarach. Doświadczenie wielu pokoleń stwierdziło, że ta wielkość jest najbardziej odpowiednią dla uzyskania najlepszego rezultatu przy wydmuchiwaniu strzał.

Strzały mają długość około 1/4 metra i niewiele są grubsze od wewnętrznej miny zwyczajnego ołówka. Są one przechowywane w bambusowych kołczanach, do

dmuchawek i zatrutych strzał. Naogół bowiem nie stanowią one broni zbyt skutecznej, ponieważ draśnięty strzałą przeciwnik uratować się może przez natychmiastowe wyssanie czy wycięcie ranki i przewiązanie, podobne do stosowanych przy ukąszeniu węży jadowitych. Do tego celu nadają się lepiej zatrute lance i oszczepy. Relacje niektórych śmiałych podróżników, którzy od czasu do czasu próbują dotrzeć do tych przeważnie niezbadanych i nieznanych jeszcze puszcz amazońskich, podają, że na niektórych przejściach i ścieżkach, prowadzących do obozu stoją czujne indyjskie straże z zatrutemi oszczepami. Cios takim oszczepem sprowadzić musi niechybną chociaż niemal bezbolesną śmierć. Obserwacje, poczynione przez uczonych w zakresie toksyn dzikich ludów, wykazały, jak długoletnie doświadczenie od wieków przeprowadzane zdolne jest konkurować z nowoczesną nauką, opierając się na znacznie młodszych podstawach i jak w wielu wypadkach ją przewyższa.

Dr. K. A.

wych uniemożliwiając wykonywanie jakichkolwiek ruchów, a następnie porażenie mięśni oddechowych i ustanie akcji serca.

Kurarę otrzymuje się przez wygotowywanie korzeni i kory roślin, należących do rodzaju Strychnos (kulczyba). Po zagęszczeniu wywaru otrzymuje się gęstą, gumowatą ciecz barwy ciemno-brunatnej, niemal czarnej. W tej postaci używana jest obecnie kurara przez liczne szczepy indyjskie północnej części Ameryki południowej, mieszkające w dorzeczu rzek Orinoko i Amazonki. Według obliczeń badacza amerykańskiego Richarda C. Gilla, który niedawno dłuższy czas spędził w Ekwadorze i żywo interesował się kurarą, około miljona ludzi używa obecnie strzał zatrutych tą trucizną.

Indjanie południowo-amerykańscy używają zatrutych strzał prawie wyłącznie do polowań. Do tego celu służą im dmuchawki podobne

których często jest przymocowywany kawałek szczęki żarłocznej ryby piranha, której ostre zęby są używane do ostrzenia końców strzał. Kurarę przechowuje się w małych bambusowych rurkach, gdzie trzymana nawet przez lata nie traci swych zabójczych własności.

Dokładność wykonania i celność takiej indyjskiej wiatrówki, z której strzały wydmuchiwane są siłą wydechu, są zdumiewające. Można poprostu powiedzieć, że wyćwiczony Indjanin nigdy nie chybia normalnego strzału do ptaka lub zwierzęcia nawet na odległość do 100 kroków. Nie należy jednak zapominać, że mieszkaniec puszczy południowo-amerykańskiej ćwiczy się w strzelaniu tą bronią całe życie. Biały myśliwy nigdy nie uzyska celności strzałów, nawet mimo kilkumiesięcznego ćwiczenia.

Dmuchawki indyjskie z zatrutemi strzałami stanowią doskonałą broń myśliwską. Każde zwierzę ugodzone taką strzałą pada natychmiast i doświadczony strzelec może być pewnym swej zdobyczy. Niema tu wypadków, które często zdarzają się przy broni palnej, że zwierzyna ciężko nawet postrzelona uchodzi, ginąc następnie w niedostępnem gąszczu. Szczególnie często dzieje się to w dżungli podzwrotnikowej, gdzie bujna roślinność ułatwia ucieczkę zranionemu zwierzęciu. Kurara i zatrute nią strzały stanowią najbardziej humanitarny sposób zabijania. Zranione zwierzę nie czuje żadnego bólu ponad drobne ukłucie, które wystarcza, by nastąpiło porażenie całego organizmu i szybka, bezbolesna śmierć. Mięso z zabitej w ten sposób zwierzyny jest jadalne, drobne ilości kurary spożywają nawet nieraz Indjanie bez szkodliwych skutków.

Dla celów wojennych rzadko tylko używają mieszkańcy południowej Ameryki



Elegant ze szczepu Livaro z zatrutą lancą używaną do polowań na grubszą zwierzynę.



Strzały, przeznaczone do dmuchawek również zatruwa się odwarem Kurary.



Gotowe strzały Indjanin zanurza w odwarze Kurary.

W amatorskiej FOTOGRAFJI

PEJZAŻ I WNĘTRZE



„Schody"
(Bibljoteka Jagiellońska).
Fot. Konrad Syrop — Kraków.



„Śnieżna okiść".
Fot. Czesław Wrześniak, Zakopane.



„Po śnieżnej burzy"
(wejście do kościoła XX. Pijarów w Krakowie). Fot. Dr Aleksander Raczyński -- Kraków.

Poniżej: „Cienie".
Fot. St Z. i E. H. — Łódź.





Na prawo:
„Kapliczka przydrożna".
Fot. Dr Marceli Truszkowski — Kraków.

Ostatnie widzenie Ramy

Napisał: Teodor Szober. **BAŚŃ WSCHODNIA** Ilustr.: J. M. Brzeski.

Zdarzyło się dnia pewnego, że wielki Rama, władca Indji i król duchowy świata, znużony zgiełkiem miasta, w którem przebywał, wyszedł poza mury warowne i skierował swe kroki ku szumiącym w oddaleniu gajom.

Był już stary. Ciało zwiotczało i zniedołężniało, a we wszystkich członkach przelewała się słabość, zwiastun bliskiego kresu wędrówki na ziemi. Siwa broda po pas mu zwisała, głowa nagim połyskiwała ciemieniem, a szerokie ongiś bary pochyliły się ku przodowi i grzbiet w pałąk wygięty. Lecz moc wewnętrzna nie opuszczała go ani na chwilę, oczy błyszczały ogniem młodzieńczym, a majestat najwyższego kapłana i wielkiego wtajemniczonego jaśniał na jego czole.

Wolno i majestatycznie oddalał się pasterz ludów od bram swojego miasta, wsparty na lasce przewodnika. Była to ta sama laska, która służyła mu kiedyś, gdy wyprowadzał lud swój o białej cerze i lazurowych oczach z lasów dalekiej Scytji i przywiódł go poprzez lądy, góry i rzeki do słonecznej krainy Indów, gdzie kolebkę rasy aryjskiej założył.

Serce przepełnione miał dobrocią i miłością ludzi. Jak przez całe życie, od zarania wczesnej młodości, jedno miał tylko pragnienie i jedno dążenie. Chciał dźwignąć swych braci z niedoli i upadku, podnieść świadomość ich ducha i skierować ich myśli i uczucia ku słonecznemu niebu i wiekuistemu przeznaczeniu, któremu nikt z żyjących ujść nigdy nie może.

Wielka troska spoczywała na czole świątobliwego męża. Bo oto nowe zadania i nowe trudy spadały na jego starcze barki. — Wysłańcy jego, których był posłał na wszystkie strony świata głosili wszędy pod znakiem Barana ustanowione przez niego prawa. I oto teraz ze wschodu i z zachodu, z podnóży Himalajów i z wybrzeży wód słonych zgłaszali się do niego władcy i królowie, składając mu hołd najwyższy i prosząc, by ujął w swe ręce berło panowania nad światem.

Więc głęboka zaduma ryła zmarszczkami wyniosłe czoło mędrca. Szukał ciszy spokoju i samotności. Pragnął rozważyć w sobie, czy zmęczony umysł i zniedołężniałe ciało będą w stanie dźwignąć to nowe brzemię, które nań nałożyć chciano. I gdy zostawił już daleko za sobą hałaśliwe odgłosy miasta, osunął się na ziemię pod wyniosłym cedrem, wsparł plecami o pień, złożył obok rosochaty kostur i w modlitewnem skupieniu prosił żarliwie swych duchownych przewodników, aby jak to było dotychczas zawsze w momentach decydujących, wsparli go i w tej chwili rozterki radą i wskazówkami.

Wpadał powoli w stan półsnu, półmarzenia, tracąc poczucie czasu i przestrzeni. Zdało mu się, że jest znów w lasach dawno opuszczonej ojczyzny i siedzi w zadumie pod koroną świętego dęba, świadka tylu przeżyć, cierpień i porywów. Ze wzruszeniem przysłuchiwał się poszumowi drzew majestatycznych, wchłaniał w płuca żywiczne powietrze sosen i pieścił oczy nieskazitelną zielenią liści i promieniami słońca, rzucającemi światła i cienie poprzez wysmukłe pnie drzew i rozłożyste konary. Był znowu młody, jak przed wielu, bardzo wielu laty. Postać wyolbrzymiała, bary wyprostowały się i w bok rozrosły, długie, wysmukłe nogi nabrały sprężystości i mocy, na twarz powrócił dawny zarost złocisty, a cały promieniował młodością, energją i siłą.

W tym stanie półomdlenia, jak wizja czarowna, przesuwać się jęły przed jego oczami obrazy wszystkich ważniejszych zdarzeń przebytego żywota. Przesuwały się z szybkością błyskawicy w skrócie niepomiernym, lecz nic nie traciły na wyrazistości i sile.

Oto siedzi pod ulubionym dębem. Szarpie nim głód wiedzy. Okiem, wiecznie łaknącem prawdy, przenika w cuda przyrody i stopniowo rozwierają się przed nim tajemnice. W nabożnem wzruszeniu pada na twarz przed majestatem Wielkiego Absolutu i cześć Mu oddaje najgłębszą. Czuje w sobie spokój zupełny i lekkość, jakby mu skrzydła u ramion wyrosły. Wyzwala się z pęt ciała i wzlatuje ponad świat widzialny, by tam w górze w otoczeniu duchów świetlistych karmić się odwieczną harmonją u źródła Wszechpotęgi, Wszechmocy i Wszechwiedzy.

A oto znów powraca na ziemię i nowy obraz przykuwa jego uwagę. Nad jego ukochanym ludem zawisło nowe nieszczęście. Czarna zaraza ludzi tysiącami kładzie, tak, że las zdaje się być nabrzmiały cuchnącem powietrzem. Czuje, że wiedzą ludzką nic tu poradzić nie może i miota się w poczuciu własnej niemocy. Zbiera więc całą energję woli, wydobywa z siebie najwyższe napięcie jaźni i wysyła w ekstatycznem uniesieniu do stropów nieba błagalną prośbę o pomoc. — I wtedy to po raz pierwszy ukazuje mu się w krzaku gorejącym duch promienisty, który, nazwawszy się Dera-Nahuską, Rozumem boskim, wskazuje mu jemiołę, jako lek skuteczny na męki powalonych i na przerażenie zdrowych, czekających swojej kolei.

Znikło widzenie i wnet zastąpiło je nowe. Oto kobieta jego ludu sponiewierana jest i narówni brana z bydlęciem. A on dźwiga ją z upadku, stawia przy boku męża, jako równą z równym i nakazuje, aby odtąd wspólnie oddawali cześć przodkom i podtrzymywali wieczny święty ogień na kamieniu domowego ogniska.

Widzi w świątyniach jasnowidzące kapłanki, opętane przez duchy nieznane, siejące wszędy przerażenie i trwogę niezrozumiałym bełkotem słów i straszliwemi krzykami. Widzi tę okrutną scenę w świątyni, gdy wstrzymuje w ruchu spadającą dłoń jasnowidzącej kapłanki w chwili, gdy miała już zatopić nóż ofiarny w sercu leżącego u jej stóp spętanego mężczyzny.

I oto znowu, z nakazu istot wyższych, gromi krwawe ofiary, składane duchom przodków z życia młodych wojowników. A potem, ująwszy za ręce mężczyznę i kobietę, wkłada w rękę mężczyzny pochodnię, ogień święty Ducha boskiego, a w rękę kobiety — czarę, naczynie Życia i Miłości. I wnet na ołtarzu ogień sam z siebie zapłonął, a oni oboje promienieją światłem, jak para boskich oblubieńców.

Po chwili widzi się wśród wielkich rzesz białego ludu i krzewi wśród nich nowe światło nauk, z nieba za jego pośrednictwem zsyłanych. Lecz oto część ludzi nie chce go słuchać, nie wierzy jego słowom, naigrawa się z nich i bunt podnosi. Ludzie ci, odstąpiwszy od niego, byka jako swój symbol na sztandarach przyjęli i zbrojnie przeciwko niemu wystąpili. Wówczas on nakazuje tym, co uwierzyli weń i przy nim zostali, aby się nie ważyli używać ani łuku, ani dzidy kamiennej przeciwko swym braciom. I zebrawszy wierny sobie lud, ze znakiem barana na sztandarach, wyprowadza go z chłodnej Scytji, prowadzi przez lasy i rzeki i, idąc wzdłuż stoków gór Kaukazu, ku Azji Środkowej poprzez Iran po długich miesiącach do słonecznej przywodzi go Indji i na tej ziemi świętej kolebkę czystej rasy białej gruntuje.

A przybywszy na miejsce, mając za oręż jedyny wiarę w potęgę nauki, jakie za jego pośrednictwem niebo głosiło, zdobywa kraj za krajem, niosąc wszędzie wolność zwyciężonym i stanowiąc prawa, na miłości bliźniego oparte.

I ujrzał wielki Rama w tych obrazach wizyjnych całą drogę swego pracowitego żywota, a serce jego napełniła radość. Lecz nie duma i nie pycha rozpierały mu piersi. Wiedział, że jest tylko znikomym pyłkiem, sługą pokornym i narzędziem w rękach sił wszechpotężnych, co sobie jego wybrały za posłannika i za jego pośrednictwem głosiły wśród ludzi braterstwo i miłość. Czuł w sobie wielką radość z dokonanego dzieła i korzył się w prochu przed majestatem Wielkiego Absolutu. Leżał z twarzą przywartą do ziemi i w modlitewnem skupieniu, z sercem przepełnionem wdzięcznością, karmił się rosą ożywczą sfer niebiańskich.

A kiedy po dłuższym czasie podniósł oczy, ujrzał się znów w krasie młodości w lasach ojczystych u stóp umiłowanego dęba. W oddaleniu kilku kroków klęczała przed nim postać kobiety. Odziana w białą szatę druidki,

niosła na głowie wspaniałą koronę, a w wyciągniętych ku niemu rękach trzymała wieniec, którego drogocenne kamienie mieniły się tysiącami ogni. Skóra jej twarzy była białości śniegu, a płowe włosy, świecące jak złoto, rozsypały się po całej postaci. Lazurowe oczy uśmiechały się łagodnie i pełne dziewiczego wstydu wpatrywały się weń z bezgranicznem umiłowaniem, uwielbieniem i pokorą.

— Jestem Siła — rzekła, a śpiewne tony jej wysokiego głosu czarowną melodją pieściły mu ucho podrażniając zmysły i pobudzając wyobraźnię.— Znasz mnie, o Ramo! Jam jest wieczną kobietą. O mnie myślałeś i do mnie tęskniłeś, gdy jeszcze jako dzika druidka przebiegałam niewidzialną stopą po śladach twoich nóg, wśród poszumu borów scytyjskich. O mnie marzyłeś, gdy, siedząc pod świętym dębem, słuchałeś poryku lwa, po mruków niedźwiedzia i klaskania białych kłów wilczych. Mój obraz nosiłeś w sobie, gdyś dusze drzew i roślin rozwierał, badał ich tajemnice, soki i leki sposobił. Do mnie to tęskną wybiegałeś myślą, gdy, siedząc na skalnym brzegu Atlantyku, patrzyłeś, jak fala oceanu w nieprzerwanym ruchu rzeźbi nowe kontury wybrzeży. Zawsze i wszędzie byłam z tobą, Ramo i niewidzialna dla Ciebie, byłam pobudką i duszą wszystkich twoich myśli i czynów.

— Wszak że to dla mnie, o, panie, podniosłeś moją siostrę z nędzy i upadku, z myślą o mnie stanowiłeś nowe prawa ludów, a przeszedłszy lądy i morza, oczarowałeś narody i powaliłeś królów. Wszystko, coś w swem życiu uczynił tylko, stało się dla mnie i przezemnie, bom ja jest Życie i Miłość.

— Kocham się, Ramo, wielbię i korzę przed wiecznie w twem łonie płonący, za moc, jaka bije od ciebie, za mądrość, nowym ideom dająca początek, za wspaniałomyślność serca i wielkość postępków.

— Kocham cię, Ramo, kocham za twoją męskość i siłę, za twe barczyste ramiona, za pierś szeroką, którą mnie słonisz, za krzepkie nogi co zawsze przywiodą cię do mnie, wielokroć twej pomocy potrzebować będę.

— Kocham cię, Ramo, wielbię i korzę przed tobą. Nie chcę mieć własnego życia. Pragnę całkowicie rozpłynąć się w tobie, w tobie roztopić i stać się cząstką twego istnienia. Chcę smucić się twoim smutkiem, radować twoją radością i żyć twojem życiem. Tyś mi jest wszystkiem. I słońcem i ziemią i niebios sklepieniem i gwiazd firmamentem, panem mym i rozkazodawcą, tyś bogiem moim.

— O, Ramo, Ramo! W jakież słowa przyoblec mam potęgę mego uczucia, niepowstrzymanie rwącego ku tobie. Przyjmij ten wieniec dziewiczy z mojej ręki, uwieńcz nim skronie i panuj nad światem, mając mnie przy swoim boku.

Coraz szybciej biło serce Ramy, oddech stawał się coraz krótszy, twarz pałała, oczy mgła przysłoniła, ręce drżały, a ciałem wstrząsał co chwila dreszcz pożądania dawno zapomnianej rozkoszy.

Wtem... Wielki snop światła uderzył go w oczy i ujrzał Rama opodal krzak gorejący, a w błyskach strzelających ku niebu ognistych języków, ukazała się znana mu dobrze olśniewająca postać Deva-Nahusha.

— Stój, stój, szalony, co czynić zamierzasz? Ty żeś to, o Ramo wybraniec mój w którymem upodobał sobie? Dałem ci władzę nad wszelkiem stworzeniem. Z oczów twoich zdarłem łuskę niewiedzy. Obnażyłem ci duszę każdego tworu. Mocen jesteś rzecz każdą wzrokiem i umysłem przeniknąć i kłania ci się twór wszelki a zarówno człowiek, jak zwierzę i roślina hołd ci oddają. Pasterzem ludów widzieć cię chciałem.

— O, Ramo, Ramo! Ty, com był sądził, że znasz już tajemnicę życia co chcesz uczynić? Zaprawdę powiadam ci że w chwili, gdy tę kobietę posiądziesz, ja Deva-Nahusha, Rozum boski, opuszczę cię i dawna zasłona spadnie ci na oczy. A kobieta ta umrze i nigdy nie powstanie już z martwych.

— Wielbi cię ona i niesie ci miłość najwyższą. Albowiem, powiadam ci, że miłość najwyższa — to najwyższe wyrzeczenie się. W imię miłości i uwielbienia, jakie ma dla ciebie, kobieta ta pragnie ci złożyć największą ofiarę, jaka jest w jej mocy. Pragnie wyrzec się siebie i duszę swoją w tobie zatracić. A miłość jej i uwielbienie dla ciebie są tak wielkie, dlatego, że widzi w tobie pierwiastek, z którego wszelkie życie bierze początek, a ona to życie daje, hoduje i rozwija. Tyś jest iskrą, błyskiem Rozumu boskiego na ziemi, a ona matką wszechmaterji".

— A teraz, jeżeli szukać w niej będziesz jedynie rozkoszy zmysłów i w tem szczęście dla siebie upatrywać będziesz, to posiądziesz ją całkowicie i niepodzielnie i stanie się ona dla ciebie narzędziem najwyższej rozkoszy cielesnej. Lecz wtedy, ja Rozum boski, opuszczę ciebie i ty nie będziesz już w niej wzbudzał ani uwielbienia, ani miłości bez granic. Stanie się ona powolną ci niewolnicą, ulegającą twemu nakazowi i sile. Dusza jej zamrze i nie obudzi się więcej.

— Jeżeli jednak prośbom jej nie ulegniesz, żyć będzie szczęśliwa i wolna na ziemi, a duch twój niewidzialny panować będzie nad nią.

To wiedzieć powinieneś.

Ale masz wolną wolę, Ramo i decyzja w twoim leży ręku. Wybieraj tedy.

I wraz z płomieniami ognia rozwiała się w górze promieniująca postać Deva-Nahushi. A przed nim...

Jak w kształt realny wykuta cudna wizja artysty, gdy w ekstazie natchnienia rzeźbi okiem duchowem formę w marzeniu poczętą, jak nigdy nie zaspokojone pragnienie oddania wiernie piękna, noszonego w duszy, jak ucieleśnienie odwiecznej tęsknoty mężczyzny do tworzonego przezeń ideału nieśmiertelnej kobiecości, jak uosobienie wzruszeń najgłębszych i dążeń najwznioślejszych, jak źródło, wiecznie bijące, którego nektar słodki nigdy nie zaspakaja dosyta ust spragnionego wędrowca, jak nieskazitelne w swem pięknie naczynie rozkoszy bez miary i bez nazwy.

Klęczała biała druidka i zdała się nie widzieć i nie słyszeć, co się działo wokoło. Pełna udręki, w oczekiwaniu wyroku, miotana szałem niezaspokojonej żądzy, podrażniona w ambicji długiem wahaniem się Ramy, patrzyła na niego rozognionym wzrokiem, gotowa przyjąć go miłośnie w swoje ramiona, lub jeszcze za krótką chwilę odepchnąć z odrazą.

A Rama powstał, utkwił wzrok w klęczącej i ważył przepaść, dzielącą całkowite posiadanie tej kobiety od grozy zatracenia jej nazawsze. Zaczem przystąpił do niej i położył na jej czole swoją wyzwalającą rękę.

— Żyj i bądź wolna — rzekł z mocą. — Noś obraz mój w swojem sercu. Żegnaj.

I natychmiast rozwiała się jej postać, jak mgła poranna, a pomiędzy pnie i korony drzew uleciał lekki powiewny obłoczek i, ulatując coraz dalej i coraz wyżej, rozpłynął się w przestworzu. A z głębi boru wraz z poszumem liści dobiegł uszów Ramy jakiś jęk zawodzący, pełen rozpaczy i udręki, przepojony tęsknotą i bólem utraconej miłości i szczęścia. I pozostał ten głos po wszystkie czasy i odzywa się odtąd smętnem echem poprzez wieki w sercach wszystkich kobiet świata, co były, są i nadejdą.

Ocknął się Rama. Zniknęły senne widzenia. Był znów znużonym, zniedołężniałym starcem. Nad głową mędrca kołysała się korona cedru, a w oddaleniu majaczyły w blaskach zachodzącego słońca warowne mury miejskie i spadziste dachy wieżyc. Uniósł się z wysiłkiem, powstał i posunąwszy się kilkanaście kroków ku skrajowi gaju, wyciągnął pasterz ludów wychudzone ręce i przez długą chwilę błogosławił opuszczonemu miastu i jego mieszkańcom.

Poczem powrócił na dawne miejsce i ujął w suchą dłoń kij wędrowny.

Przed nim stał Deva-Nahusha i promieniującym palcem wskazywał na północ.

Wówczas nie oglądając się już poza siebie, począł zwolna posuwać się w górę ku świątyniom Himawatu.



...i natychmiast rozwiała się jej postać — jak mgła poranna..

»KWIAT POŁUDNIA«
Fot. M. Marigold.





M★I★L★J★O★N★Y
BOGÓW WOJNY

Sprawozdanie A. 8. 921 — Pierwszego Podkomitetu Mieszanej Komisji Tymczasowej przy Lidze Narodów — mówi m. in.:

1) Wytwórnie broni wywołały panikę wojenną.

2) Wytwórnie broni usiłowały przekupić urzędników państwowych.

3) Wytwórnie broni rozsiewały fałszywe pogłoski o wojskowych programach obcych państw, dążąc do podniesienia zbytu broni.

4) Wytwórnie broni usiłowały wpłynąć na opinję publiczną przy pomocy prasy.

Oto nudne sprawozdanie A. 8. 921.

* * *

Wojna była zawsze dobrym interesem. O ile jednak w dawnych wiekach przynosiła ona zarobki i korzyści przedewszystkiem władcom, wodzom i wreszcie wojsku, a w dużej mierze także społeczeństwom, to dziś na wojnie zarabiają tajemnicze postacie zawsze ukryte w cieniu. Postacie krwiożercze i niewidzialne, bez nazwisk...

Ci bogowie współczesnych wojen zarabiają zawsze. Podczas pokoju, wojny i bez względu na wynik prowadzonej przez dane państwo kampanji.

Ludzie, którzy interesowali się sprawą zarobków wojennych twierdzą że na wojnie światowej zarobili różni dostawcy, bankierzy, fabrykanci około 400 miljardów złotych!

Suma imponująca! Suma zdobyta kosztem 10 miljonów istnień ludzkich, które postradały życie opdczas światowej zawieruchy i 20 miljonów kalek z poodrywanemi kikutami, zmasakrowanych, obłąkanych, ślepców, zatrutych gazami, którzy kaszląc wypluwają płuca, lub gniją we wszystkich zakątkach świata.

Wojna wywiera wpływ demoralizujący na społeczeństwa. Demoralizującemi zaś są przedewszystkiem miljardowe zarobki wojenne, które ukryły się w kieszeniach tych „ludzi bez nazwisk". Demoralizuje rzeka złota, która może znowu popłynąć wartkim nurtem wrazie nowej katastrofy.

Ale oto co mówi historja o zarobkach różnych ludzi na akcji wojennej. Odkrycie Ameryki było początkiem nieprawdopodobnego wprost dobrobytu i bogactwa Hiszpanji. Wystarczy przypomnieć, ile złota udało się złupić konkwistatorom w Ameryce i przewieźć okrętami do starej Europy. Cortez, to nazwisko opromienione krwią i złotem.

Już w XIV wieku bankierzy włoscy Peruzzi i Bardi finansowali wyprawy wojenne. Jakób Fugger, to bankier, który na wojnach, prowadzonych przez cesarza Maksymiljana i papieża Juljusza II zarobił 300 miljonów złotych. W XVIII wieku, kiedy rozpętały się wojny o panowanie nad Oceanem Atlantyckim, wytworzyła się konjunktura, która pozwoliła piratom robić olbrzymie interesy. W tym okresie wyprawy pirackie były finansowane przez bankierów europejskich, którzy za umożliwienie bandytom rozboju otrzymywali 50 procent dochodu ze zdobyczy. W r. 1711 znany pirat francuski Troin, potrafił podczas jednej ze swych wypraw napaść na Rio de Janeiro, złupić to miasto i przywieźć zdobycz, wynoszącą kilka miljonów. Połowę dochodu otrzymali bankierzy francuscy, którzy finansowali ekspedycję.



Sir Bazyli Zacharow, najbogatszy człowiek Europy, jeden z członków „Krwawej Międzynarodówki", sprzedającej broń.



Na prawo: Francuska fabryka broni Schneider - Creusot, pracuje pełną parą.

Wojna 30-letnia przysporzyła ogromnych dochodów Wallensteinowi. Wojna ta prowadzona na tak wielkiej przestrzeni lat kosztowała bardzo dużo. Aby zapewnić cesarzowi stały dopływ potrzebnych pieniędzy— Wallenstein zorganizował towarzystwo handlowe o dużych kapitałach, które finansowało wyprawy zbrojne i jednocześnie uczestniczyło w zdobyczy. Jeden tylko Wallenstein zdobył w ten sposób majątek, wynoszący kilkaset miljonów złotych.

Uwrace — finansista z okresu wielkiej rewolucji, zarobił niezłą sumkę na dostawie mundurów i artykułów spożywczych dla wojsk Napoleona, a potem dla Bourbonów...

Konjunktura Stanów Zjednoczonych, która tak smutnie zakończyła się w r. 1929 krachem giełdowym na Wall Street — narodziła się również na skutek wojny. Jednak na długo jeszcze przed wojną światową różni bankierzy amerykańscy mieli podobne okazje do zrobienia majątku. W czasie amerykańskiej wojny secesyjnej J. Morgan zakupił w Europie kilka tysięcy używanych karabinów i odsprzedał je wojskom północnym z ogromnym zyskiem. Tak więc fortuna i tego krezusa rosła na stosach broni, podlewana gorącą krwią ginących w bratobójczej walce. Następnym wielkim zarobkiem domu Morganów była znowu wojna. Przez ręce Morgana przeszły wszystkie pożyczki, jakich udzieliły Stany Zjednoczone koalicji od 1914 do 1920 roku. Pożyczki te wyniosły 2 i pół miljarda dolarów! A zarobek? 140 miljonów dolarów!!

Ale oto jeszcze jedno nazwisko i karjera. Carnegie. On to sprzedał w r. 1901 swe zakłady przemysłowe, fabrykujące broń, za 500 miljonów dolarów. Rozpoczęło się od małego warsztatu — czegoś w rodzaju kuźni Dodgea. Dostawy wojenne pozwoliły Carnegiemu przemienić mały warsztat w miljonowe przedsiębiorstwo. Dalsze dwa nazwiska amerykańskie, to Rockefeller i Vanderbildt. — Pierwszy zarobił na wojnie miljard dolarów. Drugi zdobył majątek, sprzedając podczas wojny secesyjnej stare okręty dla Stanów południowych.

Dawno minęły czasy, kiedy na wojnie zarabiali wojskowi. Niemniej jednak Napoleon rozdał między swych podwładnych blisko 30 miljonów franków. Pieniądze te wpłynęły do kas wojskowych jako część kontrybucyj, nakładanych na podbite kraje.

Marszałek Ney otrzymywał za swój talent 700 tysięcy franków rocznej pensji, zaś marszałek Davoust 900 tysięcy franków.

Potęga domu Rotszyldów doszła do zenitu za czasów Napoleona, kiedy to Natan Rotszyld finansował wyprawy angielskie Wellingtona. Rotszyldowie słusznie chełpią się, że to oni zwyciężyli Napoleona. Gdyby nie ich pieniądze Blücher nie zjawiłby się pod Waterloo, a Wellington nie byłby dostatecznie uzbrojony. Wojny napoleońskie dały Rotszyldom zarobek w wysokości 4 miljardów złotych. Wellington za swe zwycięstwo otrzymał od rządu, którego finanse uratował, miljon funtów nagrody.

Podobnie jak Wellington — wynagrodzo

ny został Bismarck, który za rozgromienie Austrji otrzymał 5 miljonów. Dowódca angielskiej floty wojennej z okresu wojny światowej Jellicoe — otrzymał po bitwie pod Skager Rak 100 tysięcy. Hindenburg — zmarły niedawno prezydent Rzeszy niemieckiej — otrzymał 7 miljonów marek za udane operacje frontowe.

Nowe czasy i „ludzie bez nazwisk" — wywołali psychozę ciągłego niepokoju i strachu przed przyszłą wojną. Dość popularnem i zarazem wyświechtanem jest powiedzenie: „Musimy być dobrze uzbrojeni, aby móc spokojnie pracować". Powiedzenie to miałoby oczywiście posmak gorzkiej pigułki która leczy, ale byłoby pocieszające. Tymczasem jest ono cynicznem... „Musimy być dobrze uzbrojeni"... Tu skondenzowała się cała perfidja fabrykantów broni, którzy to „aseptyczne" i „kojące" powiedzenie ukuli.

Nigdy nie będzie można już spokojnie pracować! Dlaczego? Bo czy można być dziś dobrze uzbrojonym? Oczywiście dobry rynsztunek wojenny wzbudza zawsze szacunek. Ale być dobrze uzbrojonym znaczy być uzbrojonym nowocześnie. O to zaś, aby różne typy broni starzały się bardzo prędko, starają się pewni ludzie usilnie.

Ale jeszcze jeden przykład metod stosowanych w handlu broni. Oto swego czasu sir Bazyli Zacharow sprzedał Grecji łódź podwodną. Można sobie wyobrazić, jak argumentował konieczność posiadania tego typu broni. Oczywiście zapewniał, że łódź podwodna stanie się w rękach Grecji w razie konfliktu zbrojnego nieodpartym argumentem. Ale cóż stało się dalej? W dwa tygodnie po dokonanej transakcji — Zacharow wyjechał do Turcji i sprzedał wrogowi Grecji dwie łodzie podwodne, wskazując na to, iż Turcja nie może być gorzej uzbrojoną od Grecji. Nie koniec jednak na tem. Cóż bowiem na to mówi Anglja? Przecież te tureckie łodzie podwodne mogą wrazie wojny zatopić angielskie pancerniki i angielskich żołnierzy. (Trzeba nadmienić, że łodzie te wyprodukowano w Anglji!). Ale Anglja nie sprzeciwia się tej transakcji Zacharowa. Anglja bowiem musi być dobrze uzbrojona i dlatego musi pozwolić istnieć i rozwijać się swym fabrykom broni, aby wrazie wojny jej przemysł był przygotowany i nastawiony na intensywną i jaknajbardziej nowoczesną produkcję. Szatańska obręcz zamknęła się. Dwa krwawe końce splotły się z sobą nierozerwalnie, tworząc koło udręki całego świata.

Niezwykle ciekawe światło na machinacje przemysłu wojennego rzuca w swej książce angielski pacyfista Bawerley Nichols. Przypomina on w jednym z rozdziałów mowę deputowanego francuskiego Barthé, wygłoszoną w marcu 1933 r. przed zastygłą w milczeniu Izbą. Barthé dowodził, że przed r. 1914 „Comité des Forges" (związek panów przemysłu stalowego) umyślnie hamował rozwój produkcji stali i żelaza we Francji, aby z nadejściem wojny ciągnąć tem większe zyski wynikłe z braku broni. W ten sposób Niemcy znalazły się w stanie uprzywilejowanym.

Barthé twierdził dalej, że pewni członkowie Comité des Forges dostarczali podczas wojny surowców Niemcom — i że następnie udało się temu związkowi sprawę zatuszować.

— Stwierdzam — oskarżał Barthé — że, czy to ze względu na międzynarową solidarność wielkiego przemysłu metalowego, czy też ze względu na czyjś prywatny interes — nasi dowódcy wojskowi otrzymali rozkaz, aby nie bombardować fabryk w Briey Valley, zajętych podczas wojny przez wrogów. Zabezpieczone przed atakiem okolice Briey dostarczały amunicji dla dział, które dziesiątkowały wojska francuskie i angielskie. Królowie przemysłu żelaznego przyznali później, że Niemcy musiałyby skapitulować w r. 1915, gdyby zbombardowano Briey...

Chyba dość potworne.

Nichols pisze dalej, że oskarżeń tych nikt nie odpierał, jakby na tem nikomu nie zależało.

Również niezwykle charakterystyczną była sprawa dziennikarza i publicysty amerykańskiego Shearera, który w r. 1929 zaskarżył do sądu „Towarzystwo Budowy Okrętów w Bethlehem", „Towarzystwo Budowy Okrętów i Doków w Newport News" i „Amerykańskie Towarzystwo Brown-Boweri" o 230 tysięcy dolarów.

Shearer domagał się tej sumy jako wynagrodzenia za to, że w miarę „możności" zapobiegł ograniczeniu zbrojeń morskich na Konferencji Morskiej w Genewie. Trzeba dodać, że Shearer był osobistością bardzo wpływową i że rzeczywiście został wysłany przez wyżej wymienione przedsiębiorstwa do Genewy jako „obserwator", i że na tem stanowisku otrzymywał 25 tysięcy dolarów gaży miesięcznej od fabryk, które go wysłały. „Obserwator", który pobiera od fabryk sprzętu wojennego 25 tysięcy dolarów tytułem gaży!...



Amerykańskie fabryki broni w Detroit produkują armaty dla marynarki.

Na prawo: Pancernik angielski „Barham" podczas ćwiczeń.



Niemieckie zakłady Kruppa w Essen zaopatrują armję niemiecką w broń.

Powyżej była mowa o Zacharowie i jego zabawie z łodziami podwodnemi. Dla pełniejszego zabarwienia tej historji warto przypomnieć, co mówił swego czasu w angielskiej Izbie gmin — Hugh Dalton. Otóż Dalton dowodził, że angielskie wytwórnie broni dostarczały dla artylerji tureckiej amunicji, która później wystrzelona została przeciw angielskim żołnierzom, gdy atakowali oni w czasie wojny światowej — Dardanele... Czy obchodziło to cokolwiek dyrektorów fabryk amunicji, że broń angielska zwróciła się przeciw młodzieży angielskiej— gubiąc ją?...

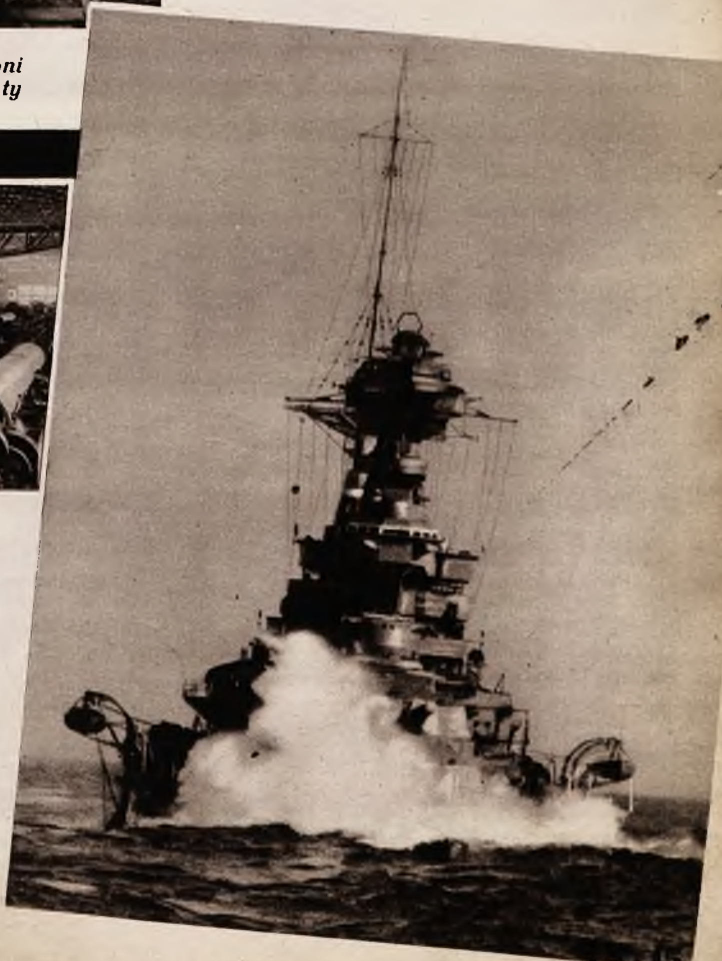
Przed wiekami Juljusz Cezar, po mianowaniu go propretorem Hiszpanji, musiał zwrócić się do swego znajomego o zaręczenie 10 miljonów, które był winien wierzycielom w Rzymie. Miljoner Krassus wiedział dobrze, że będzie to dla niego interes. Nie omylił się. W jakiś czas potem Cezar rozpoczął wojny, spłacił dług, wywdzięczył się Krassussowi i sam posiadał majątek, wynoszący kilkadziesiąt miljonów.

Historja fantastycznych zarobków na wojnie powtarza się w nieskończoność. Tylko formy i sposoby zdobywania tych pieniędzy zaostrzyły się. Obliczono, że zarobki w czasie wojny światowej wyniosły dla przemysłu niemieckiego 10 miljardów złotych marek, zaś dla przemysłu francuskiego 20 miljardów złotych franków. Można wyobrazić sobie, ile musiały zarobić państwa neutralne, sąsiadujące z krajami wojującemi.

Opierając się na tych kilku wspomnianych wyżej machinacjach ciężkiego przemysłu, które zdemaskowano i które przeniknęły do opinji publicznej najprawdopodobniej tylko dlatego, że zainteresowanym nic już na zdemaskowaniu nie zależało — łatwo można zgadnąć, kto kieruje polityką mocarstw. Łatwo też będzie teraz wyobrazić sobie, że świat znajduje się na wulkanie, w którym płonie żądza zdobycia pieniędzy — na wulkanie, który grozi każdej chwili wybuchem, o ile będzie to oczywiście leżeć w interesie „stalowych panów bez nazwisk"...

Obecnie toczy się wojna włosko-abisyńska. Ile ona będzie kosztować i kto na niej zarobi — okaże przyszłość...

J. M. B.





CZŁOWIEK z którego łez śmieje się świat cały...

Charlie Chaplin ukończył nowy film. Znów więc — po kilku latach — ujrzymy na ekranach świata tę tak charakterystyczną sylwetkę i grę, której — mimo tylu starań — nikt nie potrafił naśladować.

Ilu wielkich artystów filmowych weźmiemy pod uwagę, tylu znajdziemy sobowtórów, naśladujących ich grę. Mimika, gest, tak zwane „gierki" wszystkich sław ekranu stale są naśladowane i nieraz bardzo udatnie. Wytworzyły się systemy gry — à la Greta, à la Marlena, à la Gilbert, à la Baur... Ale niema takiej, o której możnaby powiedzieć, że jest à la Chaplin...

Niema i być nie może, gdyż gra Chaplina wypływa wprost z jego niezwykłego talentu, jakby przyrodzonemu mu, nie nauczonemu, nie wystudjowanemu. Od pierwszego do ostatniego swego filmu Chaplin jest zawsze jednaki, wydaje się, że taki właśnie jest, że gra siebie, że więc nie gra, lecz pozostaje sobą na ekranie.

Dodajmy do tego fakt, iż wszystkie filmy Chaplina oparte były na jego wyłącznych, lub też specjalnie przez niego aprobowanych i poprawianych scenarjuszach i że on jest zawsze ich reżyserem. Tak więc Chaplin stwarza to, co chce, a nie to — jak się to zawsze dzieje — co mu narzuci reżyser, autor scenarjusza, dyrekcja wytwórni.

A więc jeśli gra, co chce, wynika z tego, że jest jego i tylko jego wartością to, co wnosi do swej gry, do swych filmów. I że jego wyłącznie tworem jest to, co chce w filmie swym przeprowadzić. A przecież te obrazy, jakże niesłusznie komiczne, jakże niesłusznie zmuszające nas do śmiechu, są właściwie dramatami, o ile nie tragedjami... W Chaplinie jednoczy się w niezwykłej harmonji przeciwieństwo łez i śmiechu: z łez śmiejemy się i śmiejemy się do łez z dramatu człowieka, którego dziś u nas jakże modnem i popularnem możnaby nazwać określeniem: szary człowiek.

Tak, Charlie Chaplin gra zawsze szarego człowieka. Czy jest poszukiwaczem złota, czy biedakiem-włóczęgą, który się dostał do cyrku, czy włóczęgą ulic wielkiego miasta, czy kimkolwiek — zawsze jest tym szarym człowiekiem, niezaradnym, biednym, śmiesznym w swej nędzy, komicznym w swej sylwetce, a jakże mimo wszystko poetycznym i głębokim.

Chaplin utwierdza swą sztuką maksymę, że więcej poezji i głębi znajdujemy w szarem życiu i wśród zwykłych, przeciętnych ludzi, niż w księgach albo w gronie wybitnych znakomitości. Wszędzie dokoła nas toczy się nurt poezji i flozofji życiowej, głębokiej i wartościowej, właśnie wśród tych szarych ludzi, którzy — jak Chaplin na filmie — nie znajdują obrony, nie znajdują swej szansy życia, chyba tylko przejściowo, a nędzą swą i komizmem mimo wszystko zawsze ratują kogoś drogiego od upadku i rozpaczy życia.

W ostatnim swym filmie, który ujrzymy, Charlie Chaplin, wielki artysta, komik w dramacie, szary człowiek współczesności, będzie miał znów swe trzewiki, wąsik, melonik i laseczkę — i znowu swe serce i swój mózg...

w. z.



Jedna ze scen nowego filmu Chaplina „Czasy obecne", w którym gra również jego nowa żona Paulette Goddard.



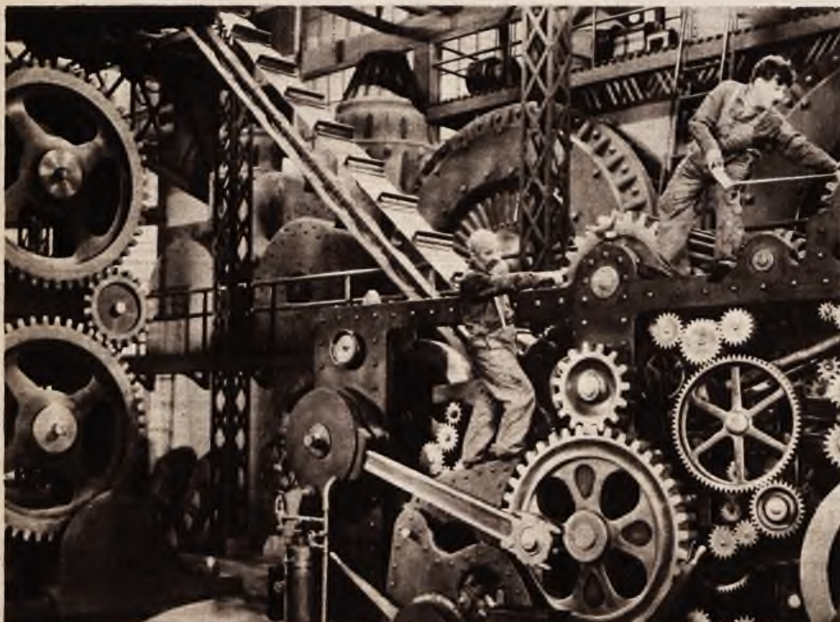
Chaplin w znanym filmie „Cyrk" wraz z gwiazdą ekranu uroczą Merną Kennedy.



Charlie wśród bokserów, scena z słynnego filmu „Światła wielkiego miasta".



Charlie Chaplin stworzył jedną z najciekawszych sylwetek srebrnego ekranu.



Fragment sceny z nowego filmu „Czasy obecne" z Charlie Chaplinem w głównej roli.



Premjera filmu „Światła wielkiego miasta" stała się w Londynie wielkim ewenementem artystycznym. Na zdjęciu słynny komik w rozmowie z Bernardem Shawem.



W filmie „Czasy obecne" Charlie Chaplin gra rolę niefortunnego kelnera.

Primadonna oper sowieckich Marja Maksakowa odpowiada na pytanie naszej ankiety:



Marja Maksakowa, artystka opery moskiewskiej i leningradzkiej.

KTÓRY MOMENT W ŻYCIU *zadecydował o mej karjerze?*

Mimo licznych w ostatnich czasach publikacyj, opowiadających o współczesnej Rosji Sowieckiej, kraj ten jest nam raczej obcy, niż sąsiedzki. Wynika to zapewne stąd, iż nie nadchodzą z zachodniej granicy wiadomości dnia codziennego, które przyczyniają się niewątpliwie do poznania kraju stokroć bardziej, niż opisy, doniosłych zdarzeń politycznych.

Co wiemy o współczesnym teatrze sowieckim? Może czytaliśmy na ten temat kilka pochwalnych feljetonów wybrańców losu, którzy kilka dni spędzili z wycieczką w Moskwie. Może widzieliśmy sowieckie fotosy teatralne w którемś z biur podróży, reklamujące następną wycieczkę w te strony. To wszystko nie zaspokoiło jednak naszej ciekawości w odniesieniu do wielu drobiazgów. Naprzykład: jak są wynagradzani sowieccy aktorzy? Jacy są to wogóle aktorzy, skoro Sowiety — według naszych codziennych pojęć — to kraj piatiletki, kołchozu i... podbiegunowych tajg.

Poniżej: Znana śpiewaczka Marja Maksakowa i Stanisław Drabik podczas swych występów w operze warszawskiej.

Na „Carmen" w której w Teatrze Wielkim w Warszawie czterokrotnie śpiewała gościnnie śpiewaczka sowiecka Marja Maksakowa, przekonaliśmy się, że „Carmen" sowiecka niczem się nie różni od „Carmen" hiszpańskiej czy polskiej. Gdy później w wytwornym hallu jednego ze stołecznych hoteli rozmawialiśmy ze śpiewaczką, oglądaną już nie jako Carmen, lecz poprostu w „cywilu", stwierdziliśmy, że artystka sowiecka w niczem się nie różni od eleganckiej artystki z Zachodu. Pierwszorzędne karakułowe futro, gustowna i modna damska torebka, swoboda w sposobie prowadzenia rozmowy i miły uśmiech. Powierzchowność śpiewaczki nie przypomina w żadnym drobiazgu ani piatiletki ani kołchozu. Nie jest ona synonimem niczego, co przypominałoby — „Wschód".

Ofiarowujemy artystce kilka egzemplarzy naszego „Assa" i prosimy o udział w ostatniej ankiecie. Maksakowa jest niemal zdumiona:

— Czy może wogóle zdarzyć się w życiu taka historja, iż o karjerze człowieka, o wyborze przezeń zawodu zadecyduje jakaś chwila, czy moment?

— Oczywiście — tłumaczymy, opowiadając pokrótce odpowiedzi, jakie już padły w naszej ankiecie.

Artystka zastanawia się chwilę, poczem odzywa się:

— U nas te sprawy biorą zupełnie inny obrót. Poprostu chciałam śpiewać, więc zgłosiłam się do państwowej szkoły śpiewu. Po dwóch latach nauki odesłano mnie do teatru, wypróbowano i chociaż, narazie znałam dobrze tylko jedną partję, a mianowicie Olgi w „Eugenjuszu Oneginie", przyjęto mnie, polecono śpiewać i koniec. Przed wojną i przed rewolucją było u nas — jak wszędzie zresztą — niezwykle trudno dostać się do dobrego teatru i wybić się. Rewolucja jednak i przewrót, jaki po niej nastąpił, wszystko zmienił. Dziś u nas, kto chce iść na scenę, ten idzie; trudności mu nie stawiają. Musi jednakże wykazać istotne zdolności. Rozumie pan — mówi Maksakowa — że przy tego rodzaju układzie stosunków mowy być nie może o jakimś „momencie".

— Istotnie — przyznajemy — z tem jednakże zastrzeżeniem, że w takim razie za moment, który zadecydował o karjerze pani należy uważać przewrót sowiecki w r. 1917?

— No tak, naturalnie — uśmiecha się śpiewaczka. — Gdyby nie zmiana stosunków, jaka nastąpiła po roku 1917, kto wie czybym znalazła się dziś na stanowisku, jakie zajmuję.

— Jak możnaby określić to pani stanowisko według pojęć, panujących w ojczyźnie pani?

— Jestem — mówi śpiewaczka — artystką pierwszego, to jest najwyższego stopnia. Artyści dzielą się w Z. S. R. R. na trzy stopnie, zależnie od zdolności indywidualnych. Do każdego stopnia przywiązane jest stałe uposażenie.

— Teatry oczywiście wszystkie są państwowe?

— Tak jest. I jest ich bardzo wiele. Naprzykład w Moskwie są 83 teatry, w tem dwie opery, przyczem buduje się trzecia. Poza wspomnianemi trzema stopniami jest jeszcze tytuł „artysty zasłużonego Z. S. R. R.", który władze nadają artystom po ich dłuższej działalności na scenie i za specjalne zasługi. Taką zasłużoną artystką jest naprzykład Barsowa towarzyszka mojego tournée po Polsce.

— Różnica w gaży jest dość znaczna. Najwyższy stopień honorowany jest mniejwięcej tak, jak nasz wyższy urzędnik.

Dla Marji Maksakowej, jak i dla licznych Jej współziomków — doniosłym momentem przełomowym w życiu — była rewolucja rosyjska.

rb.

KOLOROWY WŁADCA DUSZ





Aga Khan w karykaturze.

Potentat hinduski w towarzystwie Gandhiego i sekretarki jego miss Naidu, podczas spotkania w hotelu Ritz w Londynie.

Prasa świata całego zanotowała egzotyczny szczegół pewnej uroczystości, jaka odbyła się w tych dniach w Bombayu. Oto Aga Khan zasiadł na jednej szali wagi, na drugiej zaś nasypano odpowiednią ilość złota, czyli 85 kg. (co odpowiada 500.000 złotym polskim), przeznaczonego przez Hindusów na cele dobroczynne z okazji pięćdziesięciolecia panowania władcy. Amatorzy przysłów postawili sobie nawet pytanie, czy z tej części świata pochodzi nasze wyrażenie: „...na wagę złota"?

To wydarzenie zasługuje jednak na uwagę. Kim jest Aga Khan? Skąd ten zwyczaj? I dlaczego tak wielka cześć? Właściwie bardzo mało wiemy o tym władcy hinduskim. Przyznajmy szczerze: nic... Francuzi są pod tym względem szczęśliwsi, gdyż dostojnik ów częściej bywa we Francji, niż w swym kraju rodzinnym. Jego Królewska Dostojność Aka Khan, książę Mulana Hazar Imam, Sarkar, Sahib, Sit Aga Sultan, Mohamed Szach Aga Khan, potomek Aliego, szwagra Proroka (Mahometa), czterdziesty i pierwszy potomek siódmego niepokalanego Imam, jest dla Mahometan istotą niezwykłą, świętą, godną hołdów i czci. Jeden z dziennikarzy francuskich, który zna Indje, Miseczenko, opowiada historje wprost niesłychane o kulcie, jakim imię Aga Khana otaczane jest w całym świecie mahometańskim, liczącym, jak wiemy 270,000.000 wiernych!

Kult ten dziwi zwłaszcza Paryżan, spotykających owego pana w salonach paryskich czy londyńskich, bywalca znanych francuskich miejscowości klimatycznych, a zwłaszcza nadmorskich, chętnie też zaglądającego do sal gry. Śmiało powiedzieć można, że Aga Khan należy do najpopularniejszych tu jednostek, obok byłego księcia Walji (a obecnego króla Anglji). Aga Khan posiada wspaniałą stajnię wyścigową, bywa osobiście na wszystkich wyścigach ciekawszych, a konie jego zdobywają regularnie pierwsze nagrody. Aga Khan grywa, Aga Khan tańczy, Aga Khan uprawia wszystkie sporty... Ale co zjednało mu chyba najwięcej sympatji: Aga Khan ożenił się z midinetką francuską, którą spotkał na swej drodze, zwiedzając Południową Francję. Jeszcze więc raz sprawdziło się marzenie biednych dziewcząt, śniących o królewiczach z bajki, zstępujących po złotych schodach, by zabrać je do lśniącego pałacu... Niestety niewiele jest takich bogaczy i arystokratów na kuli ziemskiej!

Ale poza tym hołdem tłumów i salonów, Aga jest też niezwykle szanowany na dworze angielskim. Wykazał on w ciągu ostatnich lat dziesiątków, jak wielkim jest dyplomatą i że nie bez powodu Indje powierzyły mu godność szefa delegacji hinduskiej na kongresie „Okrągłego Stołu" i delegata na Konferencji Rozbrojeniowej przy Lidze Narodów. Jego pojawienie się w Londynie witane jest jedenastoma strzałami armatniemi, zarezerwowanemi dla monarchów! Aga Khan jest więcej, niż monarchą. Przecież poważna ilość Mahometan pielgrzymuje dziś nie do Mekki, ale do Aga Hall, pałacu Khana w Bombaju! Przecież krople wody, w jakiej kąpie się on, są rozchwytywane jak świętość, przecież ma on prawo wyklinać niewiernych, ma prawo jednem zaklęciem alkoholom nadawać wartość wody, a wieprzowinie smak wołowiny! A nie zapominajmy, że mahometanizm zabrania picia alkoholu i jadania wieprzowiny...

A przy tem wszystkiem Aga Khan wiedzie żywot wesoły na Riwierze, a w Paryżu zwą go potocznie „Aga de Ritz" (od Hotel de Ritz, którego jest bywalcem...). Pewien z przyjaciół Agi, podróżując raz w Indjach, zauważył ku swemu zdumieniu Hindusa, modlącego się przed portretem tego dostojnika. Zdumiony, zawołał:

— Ależ to Aga! Czyś pewny, że to święty? Ostatnim razem widziałem go na wyścigach!

— Czy jest coś złego w tem, że boskość idzie rozerwać się na wyścigi? — brzmiała spokojna odpowiedź.

I to nie bez powodu, bo Khan jest wytrawnym politykiem i obserwatorem. To on w młodym wieku zdołał swym autorytetem nakazać szczepienie przeciw szalejącej ospie, choć tubylcy sprzeciwiali się temu niezbędnemu zabiegowi i umierali tysiącami. To on, w 1893 roku, zapobiegł swemi mowami krwawym zamieszkom; liczył wówczas 16 lat. To on czynił wysiłki zjednoczenia 270 miljonów Mahometan, rozsianych od Turcji poprzez Persję po Marok i Indje, choć nie dokończył tego dzieła. To on wpłynął na podległych mu Mahometan, by zachowali zimną krew w czasie wojny włosko-tureckiej i potem — bałkańskiej, unikając w ten sposób zawieruchy groźnej dla pokoju świata. Swą taktyką zdołał uzyskać koncesje w kolonjach niemieckich; w czasie Wielkiej Wojny poparł Wielką Brytanję, mimo ogłoszenia „Wojny Świętej"... Niemniej ta sama Wielka Brytanja odmówiła mu nadania bodaj małego księstwa w Indjach... Aga Khan jest panem i rządcą dusz, ale nie dóbr ziemskich, choć dzięki wpłacanym mu podatkom należy do najbogatszych ludzi świata. W Indjach był on zwolennikiem ewolucji stosunków z Anglją w tym sensie, że nie odmawiał żadnych nowych ulg i przywilejów, akcentując, że uważa je za niewystarczające (podczas gdy Ghandi żądał całkowitej swobody lub niczego). Jednocześnie jednak walczył i propagował oświatę, walczył z przesądami i zacofaniem, wiedząc, jak wielką tem kuje broń.

Oto kim jest ów niezwykły człowiek, przed którym kornie biją pokłony w chwili obecnej tysiące wiernych, a który pracuje nad zbliżeniem Wschodu ze Zachodem. **Z. F.**



Aga Khan jest zapalonym hodowcą koni wyścigowych i zawsze zjawia się na londyńskiem derby.

NINA ŚWIDERSKA.

Bill Blackstone i jego karjera.



Ogromny kinoteatr, należący do Warner Bros, płonął miljonami neonowych świateł. Czerwone litery wyskakiwały na wysokość czwartego piętra, gasły i zapalały się napowrót, bijąc w oczy reklamą nowego filmu:

G.A.B.Y... M.O.R.D.A.Y.

S.Z.A.L.E.Ń.S.T.W.O T.W.O.I.C.H U.S.T.

G.A.B.Y... M.O.R.D.A.Y.

...Gaby Moorday! Cud ekranu... w najnowszym filmie produkcji Warner Bros — ryczały megafony.

— Przyjdźcie dziś wszyscy na premjerę najwspanialszego filmu, jaki wyprodukowano na świecie!!! Filmu, który kosztował miljardy!!! Przyjdźcie podziwiać najprawdziwszą z wszystkich prawdziwych blondynek Gaby Morday i jej nadzwyczajną toaletę, wartości 50 tysięcy dolarów!! — Powtarzały głośniki w całem mieście.

W pustym zazwyczaj o tej porze lokalu redakcyjnym siedziało dwóch mężczyzn. Starszy, zlekka na skroniach siwiejący gentleman, zagłębiony w fotelu, bębnił palcami po biurku, z flegmą pykając fajeczkę. Młodszy stał przy aparacie radjowym, niecierpliwym ruchem pochylony wprzód, jakby chciał lepiej wchłonąć słowa speakera.

— Hallo! Hallo!! Gaby Morday obecna na premjerze swego filmu! Hallo! Hallo! Gaby Morday wsparta na ramieniu swego piątego męża, mistrza wagi ciężkiej, który już w drugiej rundzie pokonał przez k.o. sławnego murzyna Koka-koka — wysiada z limuzyny... wchodzi do hall'u. Portjerzy rozpędzają tłumy reporterów, cisnących się do gwiazdy, aby uzyskać wywiady dla swoich pism...

— Hallo! Hallo! Niebywała sensacja!!! Obecny w kinoteatrze książę Suzuki, wzruszony pięknością i urokiem czarującej gwiazdy, przyznaje się do jej ojcostwa... Jak wiadomo, płochy, egzotyczny książę był powodem wielu łez matki Morday, pięknej hrabiny de Caçy...

Stary reporter pokiwał głową.

— Tak, tak, znałem jej matkę... Przychodziła regularnie co miesiąc i wtedy kosz z brudami wypróżniał się tak, że mogliśmy (to jest ja i mój brat Dick) spowrotem używać go do przechowywania naszych cennych zdobyczy wojennych: drewnianych mieczy i piór wodza Siuksów — a w bieliźniarce narastały stosy czystych, białych koszul. Pamiętam dobrze rozłożyste biodra Mrs. Morday, kiedy pochylona nad balją, tarła zawzięcie — a po mieszkaniu rozwlóczył się zapach ciepłej, mydlanej wody. Mała Gaby siedziała w kłębach pary, jak chińska figurka i bawiła się lalką z wykłutem okiem. Miła dziecko, tylko wiecznie zasmarkane... A ojciec? Podobno był i ojciec, tylko, że naraził się fotelowi elektrycznemu w Sing-Sing, zanim jeszcze Gaby zdążyła przyjść na świat...

— Hallo! Hallo! — Ryczało z gardzieli głośnika — piękna Gaby ze łzą w oku rzuca się w ramiona nieznanego dotychczas ojca... Tłumy ogarnął szał entuzjazmu... kilka osób zemdlało ze wzruszenia.

Młodszy reporter spojrzał na zegarek.

— Słuchaj Buddy! — powiedział nagle — za dwie godziny kończy się seans w kinie. Stanę u wejścia i jakimkolwiek podstępem zdobędę wywiad z Gaby Morday. Słyszałeś? Rozegnali wszystkich dziennikarzy... Buddy!! za dwie godziny nasze pismo pierwsze wydrukuje wywiad. Rozstrzygnie się moja karjera!

Tamten spokojnie pykał fajeczkę.

— Karjera?!... Kiedy byłem o 15 lat młodszy, rozpoczynałem pracę w „Illustrated News". Spośród 20 reporterów najambitniejszym był Billy Blackstone. „Muszę zrobić karjerę", mawiał. A był wtedy największym gwiazdorem Herbert Hall — pies na dziennikarzy. Na drzwiach swojej willi kazał przybić tabliczkę z napisem: „Złodziejom, warjatom i reporterom wstęp wzbroniony"!

Nie odstraszyło to Bill'a, który postanowił za wszelką cenę uzyskać wywiad, aby wyczynem tym skutecznie wyróżnić się z grona 20 kolegów i ściągnąć na siebie łaskawe oko naczelnego redaktora. Dobry ten człowiek miał się za wielkiego znawcę i odkrywcę nowych talentów, chociaż żona jego nazywała to poprostu nieszkodliwą manją.

Jak powiedziałem więc — Bill postanowił uzyskać wywiad. Według horoskopów astrologicznych kalendarza stuletniego i wszystkich znanych przysłów i ważnych dat w swem życiu, jako to: daty urodzin, pójścia do szkoły, pierwszego wylania z gimnazjum, drugiego wylania z gimnazjum i t. d. wyliczył najszczęśliwszy dla siebie dzień w tygodniu, i pełen nadziei, ruszył w kierunku willi Herberta Hall'a.

Przystojny amant odpoczywał po zdjęciach w studjo, uśmiechając się do sufitu (co podobno bajecznie wyrabiało uwodzicielski uśmiech) — lecz skoro tylko zameldowano mu reportera, zerwał się zapieniony:

— Jim — wrzasnął na służącego — za drzwi tego bandytę!

Ale Bill'a już nie było... Po takiej zniewadze odejść z kwitkiem? Ha! zobaczymy, Hall...

— Porachujemy się jeszcze!

Zaledwie aktor ułożył się napowrót (ciągle z błogim uśmiechem) reporter wsadził głowę przez okno: — Mister Hall! więc jednak na prawdzie polega ta wersja, że boisz się pokazywać, bo tylko na filmie jako tako wyglądasz; szminka ratuje smętną ruinę! Mister Hall, upajał się pan swoją wielkością póki czas, bo już wkrótce zadzwonią jej na pogrzeb... jak twoim akcjom! — krzyknął w ostatniej pasji.

Aktor przestał się nagle uśmiechać. Moim akcjom? — jęknął przerażony.

A tamten z okrutnym spokojem:

— Tak, Mister Herbert, pańskie akcje „Bedford and Company" zleciały dziś na łeb na szyję. Maleńki krach na giełdzie i... możesz sobie niemi garderobę wytapetować — kończył przezornie już za płotem.

— — — — — — — — — — —

Wspaniale grał owego dnia Herbert Hall. W scenie, w której po ostrej sprzeczce żona powiedziała mu, że go zdradza poprostu, przeszedł sam siebie. Rozpaczał, szalał, jęczał i przewracał oczami z takim realizmem, że aż operatorom serca się krajały, a partnerka jego zapłakała prawdziwemi łzami... Reżyser był zachwycony. — Mister Herbert — rzekł, wypluwając gumę do żucia — więcej takiej gry, a nasza „Columbia" zakasuje „United Artists", a może nawet Paramount'a.

A wielki aktor wbrew swoim zwyczajom, nie uśmiechał się, przymrużywszy wspaniałe rzęsy. Siedział osowiały, a po głowie tłukły mu się rozpaczliwe myśli: „Moje akcje! moje akcje!, które tak dobrze zdawały się być umieszczone"...

W parę tygodni później film ten wyciskał łzy z oczu starszym, a bardzo czułym damom na prowincji. Pensjonarki wlepiały nieruchomy wzrok w wspaniałą, tragiczną postać bohatera, a niedoświadczone ich serduszka tłukły się lękliwie pod nawałem zaledwie przeczuwanych uczuć, szarpiących jego sercem.

Wielki aktor cieszył się zasłużoną sławą...

— A Bill?? Czy Herbert Hall udzielił mu nareszcie wywiadu? — Spytał z pewną nadzieją młody reporter, cały wsłuchany w słowa starego kolegi.

— Odwiedziłem go wkrótce potem w szpitalu...

— Buddy! — jęczał biedak — umarła już wdzięczność na świecie. To bydlę całe powodzenie mnie zawdzięcza (szkody nie poniósł, bo jego głupie akcje nietylko nie spadły, ale trochę zwyżkują) i za to tak mnie urządził... I żeby jeszcze sam się pofatygował, to - przynajmniej trochę sławy spadłoby na mnie, ale ten łotr przysłał swego murzyna Jima, który mnie tak zknockoutował, że do dziś pióra nie mogę utrzymać w ręce.

— — — — — — — — — — —

— Hallo! Hallo! Za chwilę Gaby Morday...

Młodszy reporter gwałtownym ruchem wyłączył głośnik.

— Buddy! — rzekł — chodźmy na szklankę dżinu...

— A potem?...

— ...wypijemy drugą!

NA WYSOKIEJ FALI...

Wide-World Pho...



PRZYJDŹ...

PIOSENKA-TANGO

Słowa: Witolda Zechentera. Muzyka: Juljusza Leo.

Moderato.

Pa- Nie

miętasz dziś sprzed roku dzień pełen wiosny kras trzy szczęścia w twoim oku złą. czy. ły nas, Szu.
wierzę już w marzenia nie wierzę w żadne sny co roku maj się zmienia te sa. me łzy, Wcier.

kaliśmy się w mroku mi. łosny snując szał a świat tak pachniał słodko wokół wio. sną drżał. A
pieniach i westchnieniach twój obraz zaszedł mgłą daremne serca mego drżenia dzi. siaj są. A

potem zapomniałaś mi. łosne słowa twe, mi. nęło szczęście całe i cu. dne dnie, A
jednak gdy dokoła krò. luje słońca blask, gdy radość zdobi czoła w wio. sen. ny czas, Gdy

serce rozbolałe w powrotnej wiosny śnie tę. sknoty pełne, tzą nabrzmiałe wzywa cię: O
kwiatem skryte pola i tęsknot wezbrał nurt ja wtedy ciebie znowu wołam do mnie wróć.

Refrain:

przyjdź i znów przez kwiatów woń wyciągnij dłoń i mów że kochasz mnie raz jeszcze
przeżyć u. wie. rzyć chcę, raz jeszcze wierzyć, że ko. chasz, kochasz mnie przypomnieć
tam. tą wio. snę która dziś po nocach mi się śni w go. rą. cej krwi i słyszeć
znowu miłosne słowa twe i witać wiosnę w tym śnie i ko. chać cię.

Dzieci Szczęścia

Tłumaczenie autoryzowane Julji Rylskiej.

26-ty ODCINEK.

J. KESSEL
POWIEŚĆ
ILUSTR. A. ŻMUDA

Le Droz pracował tak, jak hulał i bił się zazwyczaj: całą duszą i z całych sił. To też dzień się już robił, kiedy skończył ustalenie ram swego przyszłego dziennika.

— A dzisiaj, naprzykład, cóżbym umieścił w nim, jako treść? — zapytał sam siebie. — Przydałyby mi się dzisiejsze ranne gazety, żeby pochwycić coś aktualnego...

Bywają takie cudowne, wybrane chwile w życiu, w których wszystkie pragnienia spełniają się same i natychmiast. I tak, dnia tego, Le Droz nie potrzebował schodzić po gazety na dół, zanurzać się w brudny zmierzch mroźnego poranka, który zalatywał już zimą, bowiem Roberta i Vivant ukazali się nagle na progu jego pokoju.

— Pomyśleliśmy o tobie i przynosimy ci coś na pokrzepienie — zawołała młoda kobieta.

Vivant niósł dwie butelki szampana, owinięte w świeżo zadrukowany papier.

Le Droz otworzył z rozczuleniem przyniesione gazety — tak, jakby spodziewał się znaleźć w nich jakąś dobrą wróżbę.

— Akurat były mi takie potrzebne! — rzekł.

— Później będziesz czytał — najpierw napijmy się — zaproponował Vivant.

I otworzył butelkę tak, aby korek wyskoczył z jak największym hukiem.

— Niech żyje „NOCĄ I DNIEM"! — zawołał — i żebyśmy do śmierci byli sobie przyjaciółmi i braćmi.

Mieli nigdy w życiu nie zapomnieć tej chwili, czystej i niezmąconej radości — tego cudownego wzruszenia...

— Darujcie mi chwileczkę — rzucę tylko okiem na szpalty... Ot, żeby wyobrazić sobie, jakich tematów użyłbym dzisiaj.

I wprawnem okiem fachowca przebiegł po artykułach o wielkich wydarzeniach dnia i po krótkich telegraficznych wiadomościach. Te właśnie przedstawiały dla niego największą wartość — z nich to mógł zaczerpnąć tematy, rozwinąć je w artykuły dla swego dziennika. I między temi wiadomościami właśnie, znalazł następujący telegram:

„Okręt z zesłańcami hiszpańskimi odbija od brzegów".

Madryt, 16 listopada.

Spiskowcy zaaresztowani i skazani na zesłanie w ciągu ostatnich miesięcy, za knowania przeciwko nowemu rządowi, wyruszyli wczoraj wieczorem z Kadyksu, w kierunku Villa Cisneros, fortu w prowincji Rio de Oro, który przeznaczono im na zesłanie. Do tej partji przydzielono też kapitana lotnika Ramona de Jassarte, bratanka byłego ministra spraw wewnętrznych, którego pojmano trzy dni temu na granicy hiszpańskiej, w chwili, kiedy przekraczał ją, przybywając z Francji. Wyrok zaoczny, skazujący go za dezercję, na 10 lat kaźni, zapadł już uprzednio. Obecnie wyrokiem Specjalnego Trybunału, karę tę zamieniono na 5 lat więzienia.

(Aj. Havasa).

* * *

— Co to? Spisz? — zapytał nagle Vivant.

Le Droz zrozumiał wtedy, że od dłuższej chwili musiał siedzieć bez ruchu. Jemu samemu było tylko wiadomem, jaka walka przez tę chwilę, jaki huragan najróżnorodniejszych uczuć przeszedł mu przez duszę. Oto przed nim leżał jego dziennik — gotowy, dotykalny — wykarmiony miłośnie całonocną pracą — i z tego dziennika trzeba mu było zrezygnować... Kapitaliści, przyjaciele Plessoye, nie zgodzą się czekać na wynik tak niebezpiecznej wyprawy...

Lecz z chwilą, kiedy powziął postanowienie, Le Droz nie żałował już niczego. Podniósł się z takim rozmachem, że stół przechylił się i kilka kart z napisem „Nocą i Dniem" ześliznęło się zeń na ziemię. Le Drozowi nie przyszło nawet na myśl podnosić ich...

— Ano, do trzech razy sztuka. Tak bywa zawsze — wyrzekł, myśląc o jeszcze jednym zawodzie, który gotuje byłemu ministrowi.

Przyjaciele patrzyli na niego zdumieni. Przeczytał im więc głośno depeszę z Madrytu. Czytał ją wolno, kładąc nacisk na każde zdanie — a przeczytawszy, rzekł:

— Znam Villa Cisneros. Dwa razy lądowałem tam: raz, lecąc z Casa do Dakaru, a drugi raz w powrotnej drodze... Jedno z najbardziej przeklętych miejsc na ziemi...

— Pięć lat!... — szepnęła Roberta.

— Ani trzech miesięcy nie posiedzi! — zawołał żywo Vivant. — Obiecujemy ci to — prawda, Le Droz?

Le Droz wskazał bez słowa na kartki projektu swego dziennika, rozproszone po ziemi...

— I co to za wyczyn będzie! — Na Madonnę — jak mówi Ramon — to rozkosz prawdziwa! — trzepał Vivant dalej w najwyższem podnieceniu.

A Le Droz patrzył nań z tajoną zazdrością... Jeszcze dwanaście godzin temu byłby dzielił radość Ivana — jeszcze dwanaście godzin temu, on również nie miał nic do stracenia — nic do poświęcenia... Lecz uczucie to pierzchnęło, kiedy usłyszał słowa Roberty:

— Jacques, mam mocną wiarę, że życie wynagrodzi ci to, co czynisz w tej chwili.

I zapytała zaraz:

— Jakiż jest więc wasz plan?

Obaj młodzi ludzie wyrzekli naraz:

— Samolot...

— Kiedy wyjeżdżamy? — pytała dalej.

Le Droz utkwił w młodej kobiecie niedowierzające spojrzenie.

— Nie myślisz chyba na serjo należeć do tej wyprawy — wyrzekł.

— Ivan, Le Droz! Nie zostawiajcie mnie tutaj! W imię nas czworga i przyjaźni naszej, błagam — nie zostawiajcie mnie! — I słuchajcie: bezemnie nie powiedzie się wam! — Musimy być razem i nie rozstawać się. — Nie zniosłabym tej myśli, żeby Ramon miał nie ujrzeć mnie z wami, lecącymi na jego ratunek... Miejcie litość — nie dawajcie mi tak okropnie odczuć, że jestem kobietą... Nie odtrącajcie mnie od siebie w takiej chwili! Nie zasłużyłam na to. — Czy chcecie mnie doprowadzić do tego, że zacznę grasować sama po Montmartrze? Bo cóż innego pozostanie mi, kiedy was braknie? A już, kiedy to robiłam z wami — te włóczęgi nocne, teraz, ostatnio — naprawdę nie było w tem nic bardzo pięknego...

Le Droz przypomniał sobie przestrogi Plessoye. On to, Le Droz, na spółkę z Ivanem zaszczepili młodej kobiecie tę truciznę, ten nałóg nocnej włóczęgi i wytrącili ją z normalnego życia...

— Załatwione — rzekł. — Twoja obecność może nawet być cenną: odwróci od nas podejrzenia.

— Oczywiście! — poparł go gorąco Vivant. — Wy będziecie niby turystami, Roberta i ty — w podróży poślubnej, czy jak tam chcecie! A ja jestem waszym pilotem.

— Czekaj, Ivan — zastanówmy się. Turyści — doskonale! To może wydać się całkiem normalne... Ale kiedy tam staniemy, ciebie, jako pilota, będą tak samo traktowali, jak nas. Będą uważali za swój obowiązek zabawiać nas, jako gości i dotrzymywać nam ciągle towa-

rzystwa — czyli nikt z nas nie będzie miał swobody ruchów. A trzeba, żeby przynajmniej jedno z nas mogło swobodnie poruszać się w obrębie fortów — mieć dostęp do żołnierzy, do warty, do maurytańskich robotników...

— W takim razie, ty będziesz moim mechanikiem.

— Tak, to już lepiej. Tak nawet będzie całkiem dobrze! Ty będziesz narzeczonym Roberty, bogatym młodym człowiekiem, sportowcem, rozkochanym w lotnictwie. Ja jestem twoim mechanikiem. Jedziecie polować na grubego zwierza do Senegalu. — Droga do Cisneros jest łatwa: począwszy od Casa wystarczy trzymać się ciągle wybrzeża.

— To już moja rzecz!

— Lądujemy więc w Villa Cisneros. Powód: konieczność rewizji motoru — albo cośkolwiek... Zobaczy się już na miejscu. — Najpierw, rozpatrujemy się w okolicy...

— I porywamy Ramona w mojej skrzydlatej karetce! — Cóż za łaska nieba, że jeszcze ją posiadam... A niewiele brakowało —

Naraz zadziwiająca powaga odmalowała się na twarzy pilota.

— Le Droz — to jest okropne! Znowu jesteśmy goli! — A przecież benzyna — oliwa — to wszystko są rzeczy kosztowne...

— A w Villa Cisneros trzeba nam też pieniędzy... Może przyjdzie przekupić kogoś... I wogóle, musimy tam grać rolę ludzi zamożnych — szepnął Le Droz.

— Mam za 200 lub 300 tysięcy franków mebli, dywanów i obrazów u siebie — oświadczyła Roberta. — Da się zawsze wyciągnąć z tego 50 tysięcy.

— Nawet 60! — zawołał dziennikarz. Kiedy pomyślę, że to dla Ramona — potrafię zakasować w chciwości samego Laivre-Filieu!

* * *

Zakup map — ustalenie wszystkich szczegółów wyprawy — sporządzenie listy broni, zapasów żywności, środków aptecznych, które należało wziąć ze sobą, tak dalece wypełniły przedpołudnie Le Drozowi, że spóźnił się trochę do restauracyjki na ulicy Mazarine.

— Proszę się nie usprawiedliwiać — przywitał go Plessoye, zauważywszy pliki papierów, którymi Le Droz był objuczony — bagaż pański mówi za pana! Zresztą, nie czekałem znów tak długo. A więc: ostrygi — mocno pieprzny stetk — zgoda? A teraz prędko proszę pokazać, co pan tam ma?

— S z e f i e (Le Droz wyrzekł z naciskiem to miano) — przynoszę tu panu szkic pisma i kosztorys, żeby pokazać, iż byłem całkiem zdecydowany, a także, żeby pan wiedział, z jakim zapałem zabrałem się do sprawy. Ale Ramon został schwytany, zesłany...

— Tak, Souffi czytał mi depeszę Havasa. — I cóż z tego?

— Jedziemy, żeby go uwolnić — oczywiście...

Plessoye odwrócił się, by uniknąć spojrzenia błyszczących oczu młodego człowieka. Wydawał się zakłopotany przez chwilę; wreszcie wyrzekł półgłosem:

— No tak... Powinienem był domyślić się, że... p a n (teraz znów on położył nacisk na ostatnie słowo) — nie postąpi inaczej.

— Zechce mnie pan wytłumaczyć przed swymi przyjaciółmi — zaczął znowu Le Droz. — Okręt, który wyruszył z zesłańcami, potrzebuje 30 dni, by stanąć w Cisneros. Musimy znaleźć się tam najpóźniej w 48 godzin po jego przybyciu. A — któż zdoła przewidzieć, jak długo przyjdzie nam zabawić...

— Słuchaj, młody panie — kiedy wrócicie, będzie pan miał ten swój dziennik. Czy to dzięki obecnym kapitałom, czy innym — ale zobowiązuję się, że będzie go pan miał. — A na razie, proszę mi dokładnie powiedzieć, co zamierzacie. Może będę mógł wam pomóc — oczywiście nieoficjalnie — ale jednak pomóc...

Le Droz począł wtedy rysować na odwrotnej stronie menu wybrzeże Zachodniej Afryki.

— Villa Sisneros znajduje się tu — mówił. — Zasięg aparatu Ivana pozwoli nam dostać się tam bez trudności; na naszej drodze będziemy korzystali z lotnisk Aeropostale. Co się więc tyczy podróży, to nic nadzwyczajnego, szczególniej z pilotem takim, jak Vivant. Rozdzieliliśmy doskonale między siebie rolę i czynności w samem Cisneros. Roberta...

Jakiś stłumiony krzyk, w którym Le Droz nie byłby nigdy poznał głosu byłego ministra, zatrzymał dalsze jego słowa.

— Kto?! — O kim pan mówi?!

— Roberta — pani Elven. — Zna ją pan przecież... Pojmuję zdumienie pana — ale proszę pozwolić —

Urwał znowu, bo choć tym razem Plessoye odnalazł swój zwykły głos, zmienił się jednak całkowicie na twarzy. Rysy jego wykrzywiło do niepoznania coś w rodzaju konwulsji. Oblicze b. ministra przybrało wygląd maski wściekłości i zwierzęcej wprost nienawiści.

— I wy myślicie — wy podli smarkacze, półgłówki, że pozwolę na to?! — Taka kobieta, jak ona! — W taką awanturniczą wyprawę...! Zdana na bydlęta takie, jak wy! — Poczekajcie, poczekajcie — wy —

Plessoye rzucił serwetę i wypadł z restauracji. Kiedy Le Droz ochłonął ze zdumienia, zamyślił się głęboko. I trwał tak, bez ruchu, z ołówkiem na szkicu embroidalnej mapy Zachodniej Afryki. A kiedy wreszcie zdecydował się zabrać do skończenia zaczętego posiłku, spostsrzegł, że ręka jego nakreśliła naprzeciw afrykańskich wybrzeży jakieś znaki i — że znaki te tworzyły wyrazy. Z trudem odczytał: Szczęście Roberty...

* * *

Po raz drugi, w ciągu zaledwie dni kilku, Plessoye, wbrew swej woli i swym intencjim, znalazł się w salonie Roberty.

Szczęście, że oto widzi go znowu — podniecenie, z powodu zdecydowanej kilka godzin temu wyprawy, uczyniły młodą kobietę jeszcze piękniejszą, niż zazwyczaj — bowiem radość odpowiadała rysom jej bardziej, niż jakiekolwiek inne uczucie.

— Doprawdy, psuje mnie los dzisiaj! — zawołała. — Tak się bałam, że obraziłam pana — i że odsunie się pan odemnie... Tak głupio usiłowałam wtedy bronić Ivana i Le Droza — przed panem, który gotował im tak piękną przyszłość!

A Plessoye wybuchnął wściekle — już zdecydowanie tonem pana i władcy, który upomina się o swe prawa:

— I pewnie, żeby zrehabilitować się w moich oczach, wybiera się pani w tę warjacką podróż, która niczem innem skończyć się nie może, jak skręceniem karku?! I to, żeby niby ratować jeszcze jednego warjata! I najgłupszego z z trzech! Bo któż mu kazał wyjeżdżać z Francji?

— Dziwię się — szepnęła ze smutkiem — że człowiek taki jak pan —

— O nie! — Na litość Boską, niech pani nie zaczyna znów swoich nauk moralnych! — przerwał jej gwałtownie. — Nie ma pani ani wieku odpowiedniego — ani zachowania pani nie upoważnia jej do nich! — Pozwoli mi pani mieć przekonanie takie, jakie mi się podoba o swych młodych przyjaciołach — i o pani także. — Powiem tylko jedno: Zasługujecie na to, żeby was zamknąć! — I jeszcze to: że pani przynajmniej, n i e p o j e d z i e! — Choćbym miał zdradzić wasz plan przed rządem hiszpańskim — skoro normalne środki i sposoby nie dają się stosować wobec was.

Lecz jeśli liczył na to, że przestraszy, albo rozgniewa Robertę — to mylił się bardzo. Nie było w niej ani strachu, ani buntu — tylko ogromne szczęście.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Oblicze jego przybrało wygląd maski wściekłości i zwierzęcej wprost nienawiści.

W PORTOWYM TINGLU.
Fot. Willinger, Wiedeń.



Życie towarzyskie i artystyczne

ŚLUB W ARYSTOKRACJI

We wtorek 4 bm. odbył się w Krakowie w kościele św. Anny ślub hr. Zofji Potockiej, córki Jenostwa hr. Potockich z Rymanowa-Zdroju z Kazimierzem hr. Mańkowskim z Brodnicy w Wielkopolsce, synem senatora Stanisława i Wandy z hr. Zyberk-Platerów hr. Mańkowskich, z Kazimierza Biskupiego.

Uroczystość ślubna, w czasie której ks. Antoni Wolski, proboszcz z Rymanowa udzielił młodej parze błogosławieństwa, zgromadziła liczne grono najbliższej rodziny nowożeńców i zaproszonych gości.

M. in. przybyli pp.: Stanisławostwo i Ignacostwo hr. Potoccy z Rymanowa-Zdroju, Jordan-Stojowscy z Laszek Murowanych, Ksawerostwo hr. Braniccy z Wilanowa, Franciszkostwo hr. Potoccy z córkami, ks. Radziwiłłowie z Sichowa, Chościak-Popielowie z Kurozwęk i Wójczy, ks. Lubomirscy, Witold ks. Czartoryski z Pełkiń, Felicja hr. Mycielska z Luszanowic, Andrzej hr. Mycielski z żoną, Adamostwo hr. Stadniccy z Nawojowej, Antoniostwo hr. Starzeńscy z Płazy, p. Jadwiga Grabińska z Walewic, p. Paweł Górski, Olga hr. Zyberk-Plater z Warszawy, Katarzyna hr. Romer, p. Andrzej Boniecki i wielu in.



Zofja hr. Potocka i Kazimierz hr. Mańkowski wychodzą po ceremonji ślubnej z kościoła św. Anny w Krakowie. Fot. „AS"

Drużkami były hr. Mańkowskie i pp. Geglińska i Grabińska; drużbami zaś Jan hr. Potocki, Konstanty hr. Potocki i hr. Mańkowscy.

Ślub poprzedziły dwa rauty, z których jeden odbył się u Franciszkostwa hr. Potockich w pałacu przy ul. Brackiej, drugi zaś u senatorstwa Stanisławostwa hr. Mańkowskich w pałacu na ul. Zygmunta Augusta.

Młoda para wyjechała w podróż poślubną do Afryki. el.



Młoda para — Zofja hr. Potocka z Rymanowa i Kazimierz hr. Mańkowski z Brodnicy w otoczeniu gości weselnych, wśród których w pierwszym rzędzie siedzą rodzice państwa młodych i ks. proboszcz A. Wolski. Fot. „AS"

HERBATA U MINISTROWEJ CHANG HSIN HAI

Wyrafinowana dystynkcja jasno złotej, prawie bezwonnej herbaty chińskiej, podanej bez cukru w filigranowej porcelanie — a parząca w palce szklanka atramentowego „czaju", po którym pływa krążek cytryny — oto kontrast dosadnie obrazujący różnicę, jaka zachodzi między odwieczną cywilizacją chińską a tą, do której my sami mamy pretensje. Refleksja ta przemożnie mi się nasunęła, kiedy opuszczając pałacyk na Frascati, w którym obecnie mieści się poselstwo chińskie w Warszawie, musiałam w ciemnościach po kostki brodzić w stołecznem błocie.

Owa słynną herbatę piłam w gabinecie, w którym masywne, europejskie biurko i wygodne fotele harmonizują z rozwieszonemi rzędem na ścianach papierowemi zwojami, na których wypisany jest in extenso ulubiony chiński poemat państwa domu. Żona J. E. Ministra Chang Hsin Hai jest nietylko młoda i urocza, ale przedewszystkiem nieprzeciętnie interesująca: wyjazd na placówkę dyplomatyczną wyrwał ją z Central University w Nankinie, gdzie jest ona profesorem chińskiej i angielskiej literatury. Wykłady, beletrystyka, poezja, — to prawdziwy żywioł p. Chang. Z pod pióra jej prócz własnych utworów w języku chińskim, wyszło wiele tłumaczeń na angielskie; obecnie zajęta jest przekładem na chiński książki R. Landaua o Marszałku Piłsudskim — jest bowiem przekonana, że życiorys człowieka, będącego uosobieniem ideałów wolności i patrjotyzmu, znajdzie duży oddźwięk w dzisiejszych Chinach.

P. Chang ma dużo sympatji dla Polaków: ojczyzną jej jest kraj, którego zasadniczą cechą jest rozległość tak w czasie, jak i w przestrzeni — to też z przyjemnością odnajduje ona w nas pewien brak małostkowości, pewien rozmach, które jej odpowiadają. Uczy się więc języka polskiego, którym zresztą dzieci jej po roku pobytu w Warszawie mówią całkiem biegle i bez trudności.

Posłowa chińska lubi również życie towarzyskie, atmosfera jej salonu jest zawsze ożywiona i swobodna. Ostatnio miała niemiły kłopot ze swym kucharzem chińczykiem, którego musiała odesłać do ojczyzny, za którą w Warszawie bardzo tęsknił. — Strata ta położyła koniec „chińskim obiadom", któremi zabawiała swych licznych znajomych i przyjaciół.

Między innemi opowiadała mi P. Chang, że ruch kobiecy rozwija się w Chinach pomyślnie i bez trudności: „mimo, że jesteśmy narodem prastarym, dostępni jesteśmy racjonalnemu rozwojowi" — zdaje się, że w tej „prastarości" właśnie leży sekret prawdziwie wytrawnego postępu, jakiego przedstawicielami są poseł chiński i jego żona.

Matylda Sapieżanka.



Z WYSTAWY W PAŁACU SZTUKI W KRAKOWIE

Edyta Gałuszkowa jest jedną z młodych sawantek polskich. Włada biegle i pendzlem i piórem. Talentu swego używa mądrze i pożytecznie, zajmując się dokonywaniem przekładów najcelniejszych powieści niemieckich i tłumacząc na język niemiecki szereg polskich utworów poetyckich i prozaicznych. Na gwiazdkę wydała ciekawą książkę dla dzieci, napisaną przez swego męża, znanego poetę, a ilustrowaną nader pomysłowo przez artystkę.

Prace malarskie Edyty Gałuszkowej odznaczają się zajmującym malarskim uchwytem przedstawianych tematów i wykwintem kolorystycznym. Twórczość artystyczna Edyty Gałuszkowej cenioną jest zarówno w świecie literackim jak i swarliwym, malarskim. Na bieżącej wystawie w krakowskim „Pałacu Sztuki" znajduje się reprodukowany obok obraz olejny artystki, przedstawiający „Widok z Salwatora".

mdl.



P. Edyta Gałuszkowa. *Fot. „AS"*



„Widok z Salwatora" — obraz olejny Edyty Gałuszkowej z bieżącej wystawy w Pałacu Sztuk Pięknych w Krakowie. *Fot. „AS"*

SUKCESY RODZIŃSKIEGO

Znakomity muzyk i dyrygent polski, Artur Rodziński, święci od kilku lat prawdziwe triumfy w Ameryce. W bieżącym sezonie Rodziński dyryguje na przeszło stu koncertach symfonicznych zespołem „Cleveland Orchestra" w dwudziestu pięciu miastach Ameryki, oraz prowadzić będzie kilka przedstawień operowych.

Ostatnio odniosł on wielki sukces, patronując przedstawieniu „Kawalera Srebrnej Róży" Straussa w Cleveland, z udziałem głośnych śpiewaczek Lotty Lehmann w partji marszałkowej i Grety Stückgold w tytułowej roli.

Poniżej: Znakomity muzyk Artur Rodziński w otoczeniu śpiewaczek Lehmann i Stückgold po przedstawieniu „Kawalera Srebrnej Róży" w Cleveland.



GWIAZDY NA SCENIE I W ŻYCIU...



W komedji Moliera „Chory z urojenia" wystawionej ostatnio w teatrze Polskim w Katowicach, wyróżniły się doskonałą grą pp. Marja Sierska (na lewo) jako Aniela córka Argana i Marja Walterówna jako pokojówka Antosia.



Na prawo: Znana gwiazda teatrów rewjowych, Hanka Runowiecka (na lewo) i znakomita partnerka baletmistrza Wojnara, Irena Sobolťówna podczas „śnieżnego" spaceru w Krynicy.



Poniżej: Podczas balu Polskiego Komitetu Popierania Sztuk Pięknych, który odbył się ostatnio w „Adrji" w Warszawie, została wybraną „Królową Karnawału na rok 1936" p. Stenia Stanisławska, solistka baletu opery warszawskiej.



W okresie tak modnych ubiorów, wykonywanych szydełkowym ściegiem z rozmaitych gatunków wełny, pozostaje nieraz w domu potrochę z różnych kolorów włóczki, z których to resztek pomysłowa pani domu wykonać może jeszcze piękne przedmioty dla przyozdobienia mieszkania. Czy będzie to zgrabna laleczka, czy kwiat, dający się zastosować przy poduszce lub do flakonu, możliwości wykorzystania włóczki są w domu wprost nieograniczone.

Dziś podajemy jeszcze jeden sposób wyużytkowania pozostałych włóczek. Oto poduszki, wykonane szydełkiem z kolorowej wełny w kilku odcieniach, które można skombinować w tonach, jakie reprodukujemy obok, lub też w innych dowolnych, zastosowanych do barw umeblowania i urządzenia.

Pierwszy z naszych wzorów (obok) jest ogromnie prosty, a daje efekty bardzo ciekawe, przyczem jest zupełnie łatwy w wykonaniu. Potrzebną ilość geometrycznych rombów wykonujemy z trzech kolorów cienkiej wełny, ściegiem półsłupkowym. Następnie łączymy je z sobą przy pomocy igły t. zw. okrętką. Uzyskamy tak sześciobok, stanowiący wierzch bardzo efektownej poduszki. Spód jej może być wykonany już tylko w jednym kolorze, a może też powtórzyć dosłownie wzór ten sam kostkowy. Boki najlepiej wyszydełkować w postaci ciemnego pasa, rozjaśnionego innym tonem w miejscach, przypadających w rogach poduszki.

Wzór drugiej poduszki wykonujemy ściegiem ozdobnym z pikotkami. Wierzch poduszki składa się z czterech trójkątów równobocznych, złączonych z sobą wierzchołkami. Każdy trójkąt szydełkujemy, poczynając od 76-ciu oczek łańcuszka. Na nim przerabiamy rząd półsłupków. Rząd drugi: słupek, trzy półsłupki, słupek, trzy półsłupki, aż do końca. Rząd trzeci: w każdym słupku



PANI SZYDEŁKUJE PODUSZKĘ



poprzedniego rzędu robimy dwa półsłupki a wokoło dwóch następnych półsłupków pierwszego rzędu robimy pikocik.

Wykonanie pikocika: Nabieramy nitkę na szydełko, wyciągamy oczko i przerabiamy oba oczka na szydełku, powtarzając to sześć razy. Mając tym sposobem 7 oczek na szydełku, przerabiamy je wspólnie na jedno oczko.

Teraz robimy rząd czwarty: nad każdym półsłupkiem przerabiamy półsłupki, nad każdym pikocikiem słupek. Rząd piąty jest analogiczny do rzędu trzeciego: w każdy słupek poprzedniego rzędu wrabiamy 2 półsłupki, a wokół dwóch nast. półsłupków rzędu przedostatniego (3-go) pikocik j. w.

Następne rzędy postępują kolejno wedle rozpoczętego schematu.

Ponieważ zaczynamy od łańcuszka na 76 oczek, wypada nam w pierwszym rzędzie pikocikowym (3-cim w robocie) 25 pikotów. Aby uzyskać trójkątną formę każdej ćwiartki roboty, ujmujemy w każdym rzędzie pikocikowym po jednym pikociku.

Po wykonaniu czterech ćwiartek, mieszanych dowolnie kolorami, łączymy je ukośnymi brzegami też zapomocą szydełka. Spód poduszki robimy z formy kolistej, zaczynając od kółeczka z trzech oczek, w którem szydełkuje się 12 słupków. W następnych rzędach dodaje się w czterech miejscach (rogach) słupki, aby uzyskać stopniowo kwadrat, który dzięki temu doskonale obciąga poduszkę.

Mewa.



FETYSZE PIĘKNEJ PANI

ILUSTRACJE STEFANJI JUER-DRETLER.

„Fetysz“ — „maskota“ — „porte-bonheur“ — słowa spowite w mgłę tajemnicy, w które ludzki przesąd i zabobon zaklął jakąś moc magiczną, uroczną, pełną dobrych czarów!

Piękna pani myśli wprawdzie bardzo trzeźwo, chce być za wszelką cenę współczesna, stara się wyzbyć niepotrzebnego balastu sentymentów, ale mimo wszystko nie umie wyzwolić się z prastarych przesądów, zrodzonych niewiadomo skąd, które wyssała z mlekiem matki, których wprawdzie sama potrosze się wstydzi, ale nie umie — a może tylko nie chce? — zerwać z niemi stanowczo. Jest w tem spora doza kokieterji, piękna pani otacza się przeróżnemi maskotkami nietylko dlatego„ że „może to doprawdy będzie na szczęście“, że drzemie w niej dziecięce zamiłowanie do ładnych cacek-zabawek, ale i dlatego... że jej z tem do twarzy!

Prawzorem porte-bonheurów były podczas wojny paryskie laleczki „Rin-tin-tin“ — zrobione ręcznie z włóczki i jedwabiu, w tysiącznych niezwykle pomysłowych odmianach — masami wysyłane na front, jako maskoty dla niepewnych jutra żołnierzy.

Potem przyszła kolej na przeróżne pajace i lalki, odbywające tajemne seanse na kozetkach zacisznych buduarów i saloników, towarzysze samotnych godzin, rozpraszający nudę pięknej pani.

Dziś znudziły się pani laleczki i pajace, jak kapryśnemu dziecku — szuka więc nowych wcieleń dla symbolów szczęścia, w czem przychodzi jej z pomocą nowoczesny przemysł galanteryjny, chwytając w lot jej kaprysy i odgadując jej najbardziej fantastyczne pomysły. Wystarczy dziś wyjść na ulicę, a zza wystaw sklepowych wabią przeróżne najrozkoszniejsze drobiazgi bogactwem pomysłów, grą kolorów, rozmaitością kształtów i materjałów.

Z dawnych, bardzo dawnych dobrych czasów, kiedy to jeszcze panie nosiły zegarki na długich staromodnych łańcuszkach, nakazywała moda, by obok zegarka zwisało jak najwięcej „wisiorków“ czy „breloków“. Nic nowego pod słońcem! — dziś odżył ten zwyczaj w nieco zmienionej, zmodernizowanej postaci. Dziś pani nosi porte-bonheury w torebce, na puderniczce, na cieniuchnym łańcuszku na szyi, albo zawiesza je na bransoletce — im więcej, tem lepiej!

Upragnione szczęście przybiera tysiąc postaci, minjaturowe misterne cacka ze srebra i złota wydzwaniają melodję o szczęściu: małe serduszka, gorejące czerwonym blaskiem emalji „zamawiają“ spełnienie snów o miłości, maleńkie tarcze o ruchomych literkach szepcą pieszczotliwie „I love you!“ — mikroskopijne asy coeur obiecują szczęście w grze, świnki z koralu, słonie z bronzu i kości, biedronki, muchomorki w towarzystwie kominiarczyka zapowiadają rozkosze bogactwa, trzynastka na tle czterolistnej koniczynki ma naprzekór przesądom, chronić od wszelkiego zła i odżegnać uroki, słowem — cały arsenał symboli, które mają sprowokować los i zmusić go, by uśmiechnął się do ich właścicielki.

To są fetysze intymne, które towarzyszą jej stale, nieodstępnie.

Są i inne — te towarzyszą jej przy pracy, stojąc na jej biurku, jakby na straży jej myśli, zdobią sekretarzyki, stoliki, konsole, uśmiechają się spoza szyb serwantki, zamknięte przed niedelikatnemi rękami profanów.

Wytwórnie porcelany, a zwłaszcza ceramiki tak harmonijnie łączącej prymityw z artyzmem, stworzyły całą falangę prześlicznych drobiazgów — „petits rien“ — które radują oczy i serce rozmiłowanej w nich pani.

Popularna „Mickey-mouse“, groteskowe króliki, wtulone w olbrzymie „słuchy“, zabawnie zielone żabki śmieszne czupurne koguty, ucieszne małpki, stubarwne ptaki, poważne sowy, wpatrzone okularami oczu w uczone księgi, naburmuszone „scotche“ i inne okazy psiego rodu w najrozmaitszych pozach, egzotyczne węże i jaszczurki — przedziwne stwory wyobraźni ludzkiej — to wszystko kolekcjonuje piękna pani z zapałem — ustawia i przestawia coraz to inaczej, a niektóre z nich otacza szczególną opieką — mają widocznie dla niej „pretium affectionis“ — wierzy w ich moc i siłę, a czasem wmawia tylko w siebie tę wiarę — że przyniosły, czy przyniosą jej to, za czem tęskni, o czem marzy.

„Nie trzeba dzieciom tłuc szklanych zabawek“ — mówi poeta. Zostawmy pięknej pani jej złudzenia! Niechaj odgrodzi się od trosk powszednich błękitną ich mgłą, niechaj śni, otoczona małemi bożkami, które — mądre milczeniem — pozwalają się uwielbiać.

A może naprawdę są zwiastunami szczęścia?

Wanda Staarowa.



Bransoletka pięknej pani posiada liczne drobne maskotki będące równocześnie cackami jabilerskiemi.



Oto ulubione pieski z porcelany, czy włóczki stanowiące również rodzaj fetysza współczesnych kobiet...



Na prawo: Typowa para krasnoladków, noszonych jako „porte bonheur“.



Na prawo: ...ale również żywe czworonogi przynoszą swej pani szczęście.

PRZEPISY
odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3—4 osoby.

ZRAZY Z SZYNKI NA KMINKU. 75 dkg. mięsa wieprzowego z szynki kraje się w zrazy, ubija, obrównuje, a osypawszy mąką, obrumienia z obu stron w silnie rozpalonem sadle na patelni, poczem składa się je do rondelka, podlewa sosem odgotowanym z patelni, dodaje łyżeczkę kminku i dusi się pod pokrywą pół godziny. 1/4 litra śmietany rozkłuca się z łyżeczką mąki. zalewa zrazy, podgotowuje i podaje z bułczanemi knedelkami.

BUDYŃ Z SZYNKI. 5 bułek pokrajać w kostkę i ususzyć. 5 jaj rozbić z ½ l. mleka i troszką soli, zalać bułkę, pozostawić jakiś czas, aby bułka nasiąkła, dodać 20 dkg siekanej szynki i 10—15 dkg mąki, tj. tyle, aby ciasto dało się uformować w kulę. Serwetkę macza się w wodzie, wyrzyma, wkłada ciasto i gotuje przez pół godziny w słonej wodzie. Budyń wyłożony na półmisek kraje się w plastry i podaje polany rumianem masłem z bułeczką lub z sosem pomidorowym.

JARMUŻ Z PARÓWKAMI. Jarmuż jest łatwo strawną i pożywną jarzyną, której u nas używa się przeważnie dla jej pięknych kędzierzawych liści, do ubierania półmisków. Na jarzynę używa się liści dobrze przemarzniętych, gdyż świeże mają silnie gorzkawy posmak. Oczyszczone ze zżółkłych części i łodyg liście parzy się i sieka drobno, następnie dusi w troszce wody, podprawia zasmażką na cebulce, zalaną śmietanką lub rosołem, w którym to ostatnim wypadku dodaje się ząbek utartego czosnku. Wydany na półmisek, okłada się jarmuż gorącemi parówkami.

SAŁATA Z SELERA I FASOLKI. Ugotowany seler kraje się w cienkie płatki, miesza z osobno ugotowaną drobną fasolką sałatową i zaprawia majonezem. ubitym na parze z 1 żółtka, łyżki octu, łyżki rosołu, łyżki oliwy, szczypty soli i cukru. Po ostudzeniu dodaje się łyżkę musztardy i jeszcze jedną łyżkę oliwy; szczypiorek lub drobno siekaną cebulkę dla amatorów.

KREM JABŁECZNY. 1 kg winnych jabłek piecze się w piecyku, następnie przeciera przez sito. 12 dkg cukru w kostkach ociera się o łupkę cytryny, następnie tłucze, przesiewa i uciera z 4 żółtkami do białości; do tego dolewa się 1/4 l wina i ubija na parze na gęsty szodon. Teraz dodaje się łyżkami przetarte jabłka, ubijając ciągle na parze. Zdjęty z ognia, miesza się krem lekko z pianą ubitą z 4 białek i dodaje łyżkę rumu. Krem ułożony na kryształowej misce zastudza się, ubiera smażonemi owocami i podaje z biszkoptami lub kruchemi ciastkami. Uwaga: Ilość cukru zależy od smaku jabłek, dlatego należy przed dodaniem piany sprawdzić, czy krem nie wymaga więcej cukru.

SAŁATKA POMARAŃCZOWA. Olupane, obrane dokładnie z białej skórki pomarańcze dzieli się na cząstki (nie krajać), układa na salatrece i kropi rumem lub likierem. Jedną kwaśniejszą pomarańczę rozkrawuje się przez pół i wyczerpuje z niej sok łyżeczką do nowego (nie obitego) rondelka, wciska sok z połówki cytryny, dodaje parę łyżek cukru oraz soku z konfitur wiśniowych, zagotowuje i oblewa pomarańcze, ułożone na salaterce. Ostudzoną sałatkę ubiera się konfiturą z wiśni. Dodatek koksy lub biszkopty.

ARANÇINI. Grubą skórkę z dużych, tzw. jaffskich pomarańcz, użyć można do sporządzenia w domu, dość drogo płaconego w handlu arançini. Łupki z 4 pomarańcz moczy się przez 3—4 dni w zimnej wodzie, zmieniając ją codziennie. Odlane z ostatniej wody łupki wkłada się do nieobitego rondla, nalewa gorącą wodę i gotuje przez 2 godziny, dolewając wygotowującą się wodę, poczem odcedza się je i pozostawia na sicie. aby dobrze ociekły i oschły. Z 25 dkg cukru gotuje się gęsty syrop, zagotowuje w nim łupki i odstawia: po 24 godzinach dodaje się jeszcze 20 dkg cukru, zagotowuje znowu i smaży na kraju blachy, aż cała wilgoć się wysmaży. W trakcie smażenia przewraca się łupki widelcem, uważając, aby się nie przypaliły. Prawie suche wykłada się na papier osypany cukrem. Po ostudzeniu składa się je do słoja i szczelnie zawiązuje. Uwaga: Nie należy robić większych zapasów, gdyż łatwo wysychają.

KRAKOWSKA KASZKA Z JAJAMI. 25 dkg kaszki krakowskiej uciera się z 1 jajem i wysusza, często mieszając w piecyku, następnie zsypuje się ją do garnka, zalewa smakiem, wygotowanym z 2 dkg suszonych grzybów (smaku ma być pół litra), dodaje posiekane grzybki, soli, łyżkę masła i dusi pod pokrywą. Kiedy dobrze zgęstnieje, wstawia się ją do większego naczynia z gorącą wodą, dodaje 2 na twardo ugotowane, posiekane drobno jaja. z któremi kaszę należy wymięszać. Na półmisku okłada się kaszkę sadzonemi jajami.

Unowocześniona otomana.



Nikt nie przypuszczałby, że w takim meblu da się wprowadzić te praktyczne inowacje. A więc jest szafka na malutki bar i półeczki na książki, słowem, wszystko, co dla wygodnej godziny spoczynku posłużyć może.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone

Święta rzym.-kat.	Tydzień 8 — **Luty** — Dni 29
Niedziela **16** Julianny	Rosół z uszkami ze szpinaku. Kotleciki z mięsa z rosołu panierowane z ćwikłą. Pularda lub perliczka pieczona z kompotem mieszanym i krokietami z ziemniaczków. Krem jabłeczny z biszkoptami. Kolacja: Budyń z szynki.
Poniedziałek **17** Konstancji p.	Ziemniaczanka lub flaczki z pulpetami zamiast zupy. Kapusta włoska z wody, polana masłem rumianem. Pieczeń cielęca zwijana z puree ziemniaczanem. Kompot z suszonych śliwek. Kolacja: Krak. kaszka z sadzonemi jajami.
Wtorek **18** Flawjana m.	Zupa z salsefji z lanem ciastem. Wędzonka z puree z grochu. Kuropatwy pieczone z makaronem. Sałatka pomarańczowa i pączki. Kolacja: Sałata z zielonej fasolki z konserw z szynką i jajami.
Środa **19** Konrada	Barszcz z kwasu kiszonej kapusty na śmietanie. Ozorki cielęce osmażane z puree ziemniaczanem. Klops nadziewany jajami z buraczkami. Krem kawowy z makaronikami. Kolacja: Jarmuż z parówkami.
Czwartek **20** Nicefora	Zupa grochowa z grzankami. Irish stew. Wątróbka cielęca smażona z ziemniaczkami i selerową sałatką. Strudel z jabłkami. Kolacja: Paszteciki z móżdżkiem.
Piątek **21** Eleonory	Krupnik na śmietanie. Makaron wypiekany z serem. Sandacz lub dorsz biały duszony z garniturem z jaj, fasolki zielonej i ziemniaków. Ryż z jabłkami i konfiturą. Kolacja: Jaja sadzone na szpinaku.
Sobota **22** Kat. św. Piotra	Rosół "Julienne". Sztuka mięsa z sosem chrzanowym. Pieczeń sarnia z makaronem. Pączki i chrust. Kolacja: Wędzone ryby, ziemniaczki w mundurkach.



MIŚ i ZDZIŚ

przygody dwóch młodzieńców

8. PRZYGODA na BALU







NA SCENIE.

Jeszcze raz szkoła na scenie! Po bardzo dobrej „Sztubie“ K. Leczyckiego, po ciekawym reportażu Golby p. t. „Rekruci“, ukazała się na scenie **warszawskiego Teatru Kameralnego** sztuka pisarza węgierskiego Władysława Fodora p. t. **„Matura“**, poświęcona zagadnieniu stosunku młodzieży do nauczycieli i wychowawców do młodzieży, ujmująca jednak problemy poważne i głębokie zbyt błaho i z niepotrzebnym często rozlewnym i nudnym liryzmem. Sztuka obfituje jednak w wiele scen wesołych, kryje w sobie niezawodne elementy humoru w groteskowych postaciach nauczycieli, wobec czego dobrze grana, podoba się publiczności. Wyreżyserowała sztukę Grywińska, podkreślając farsową jej stronę, sama gra bez zarzutu, pyszną pensjonarką jest Jadzia Andrzejewska, a dobrymi: Adwentowicz i Roslan. Autor w sztuce tej przeprowadza niedwuznacznie tezę, że nauczyciele, mimo wszystkich swych wad, są więcej warci od uczniów. Może i to słusznie podoba się publiczności.

Błahą komedyjkę tegoż Fodora gra z dużą starannością Teatr **na Pohulance w Wilnie**. Sztuka nosi tytuł **„Kiedy kobieta kłamie“**, a odtwórczyni głównej roli Zofja Barwińska gra z niekłamanym artyzmem. **(swb).**

To warto poznać...

WYSTAWA BIEDERMAJEROWSKA WE LWOWIE.

Niewiadomo właściwie, jak należy pisać nazwę ostatniego ze stylów historycznych. Nazwa ta pochodzi pono od jakiegoś dyplomaty, zresztą jeśli żył, zapewne i sam podpisywał się rozmaicie, jako że w owych czasach zbyt wielu pozostawało w niezgodzie z ortografją. A może raczej należy przypuszczać, jako bardziej prawdopodobne, iż z pogardliwego a zarazem humorystycznego nazwania setek tysięcy przeciętnych obywateli tej epoki od słów „der biedere Meyer“. Meier czy



„Odjazd z przed teatru lwowskiego“ obraz Juljusza Kossaka z r. 1850.

Majer wywodzić trzeba powyższe określenie. Urodziny tej postaci oraz stylu przypadły na ostatni dziesiątek XVIII wieku, gdyż około r. 1825 tak zdecydowanie różni się od twórczości artystycznej epoki Napoleona I, tak odmienne ujawnia zainteresowania, że nazwą stylu mogli go obdarzyć historycy sztuki, podobnie jak i mnogie rzesze dzisiejszych miłośników sztuki. W ciągu istnienia, zajmując się głównie malarstwem, grafiką, urządzeniem wnętrz oraz wszystkiemi dziedzinami rzemiosł artystycznych, przeżywa u nas Biedermeier zarówno Powstanie Listopadowe, jak lata 1846 wraz z 1848. Kiedy zakończył swój żywot, trudno nawet stwierdzić, zwłaszcza, jeśli pragniemy t. zw. bezwzględnej pewności.

We Lwowie, w miejskiem Muzeum przemysłu artystycznego, urządzono wystawę, względnie pokaz obrazów, rysunków, grafiki, drukarstwa, mebli, szkła, porcelany, kobierców i drobiazgów, tak charakterystycznych dla czasów biedermeierowskich, jak hafty „au petit point“, roboty koralikowe oraz sztambuchy, zwane „imionikami“, a obecnie znane pod postacią pamiętników.

Ograniczając się do krótkich, kronikarskich uwag podaję wiadomości o ważniejszych grupach i eksponatach pokazu.

Na parterze hali Muzeum umieszczono sześć gablot z okazami szkła, porcelany oraz fajansów



Fragment wnętrza z epoki biedermajerowskiej

obcego i polskiego pochodzenia. Wymienić tu należy: dwa kielichy z ks. Józefem, szklankę z karykaturą gen. Dybicza-Zabałkańskiego, porcelanową figurę krakowiaka z fabryki w Ćmielowie, postać polonofilskiego Rosjanina (może ks. Konstantego?) z moskiewskiej manufaktury Gardnera, półmisek z widokiem Krasiczyna, wykonany w Glińsku i wiele innych. Na piętrze hali znajdują się druki lwowskie i z innych miast Polski, oraz polskie, tłoczone



Minjatura Endera ze zbiorów Muzeum XX. Lubomirskich.

zagranicą. Zebrał je i ułożył Dr. Wł. Wisłocki. Pochodzą one z Bibljotek: Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Zbiorów hr. Baworowskich oraz księgozbioru p. A. Semkowicza, wybitnego bibljofila. Osobną gablotkę wypełniają sztambuchy i karty wizytowe, udzielone przez muzeum im. XX. Lubomirskich i zbiory hr. Baworowskiego. Z eksponatów znajdujących się w dwóch salach muzealnych na specjalne wyróżnienie zasługuje kolekcja minjatur, łaskawie udzielona przez Księżnę Eleonorę Lubomirską, której gablota z porcelaną tworzy jeszcze jedną chlubę wspomnianej wystawy. Z tym zasłużonym dla kultury i sztuki rodem związane są również okazy malarstwa, grafiki i inne z Muzeum im. XX. Lubomirskich, które zajmują większość wystawy. Zresztą Kustosz tego Muzeum p. Dr. Gębarowicz ofiarnie pomagał w przygotowaniach, dzięki czemu pokazano po raz pierwszy szerszym kołom publiczności także Zbiory Gwalberta Pawlikowskiego i Fundacji Cieńskich.

Wśród prywatnych właścicieli, którzy przyczynili się do wystawy, należy wymienić: p. Zofję Albinowską-Minkiewiczową (rzadkie okazy szkła i koronek), p. Dr. L. Miłkowskiego (meble, wyroby ze srebra, szkło i inne), p. radcę Włodzimirskiego i in.

Henryk Cieśla

kustosz m. Muzeum przem. art



Niedziela, 16 lutego:

14.20 Muzyka lekka.
16.00: Lamigłówki — dla dzieci.
16.15: Koncert Orkiestry Mandolinistów Związku Drukarzy.
17.05 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.
17.40: Wileńska Migawka Regionalna.
18.00: Utwory wiolonczelowe w wyk. Tadeusza Lifana.
18.30: „Goście na wiecu“ — słuchowisko oryginalne.
20.00: Ryszard Wagner i jego miłość.
21.00: Na wesołej Lwowskiej Fali.
21.30: Na huculszczyźnie — felieton.
22.00: Prosimy do tańca.
23—23.30: Koncert przebojów z teki muzycznej magazynu „As“. — W programie piosenki Władysława Bugayskiego, Juljusza Leo, Stanisława Lipskiego i Kazimierza Meyerholda do słów Witolda Zechentera, w wykonaniu p. Zofji Ilnickiej.

Poniedziałek, 17 lutego:

12.25: Koncert.
15.30: Muzyka salonowa.
16.15: Za chwilę dalszy ciąg programu — audycja muzyczna.
16.45: Zasłużone kobiety — pogadanka.
17.00: Szachista przy bridżu — skecz.
17.20: Dla znawców — płyty.
18.00: Muzyka dwufortepianowa.
20.30: Łowickie melodje weselne i taneczne.
21.05: Koncert Stowarzyszenia Dawnej Muzyki.
22.00: Wieczór literacki poświęcony Platonowi.
22.30: Spacer po Europie.

Wtorek, 18 lutego:

12.30: Muzyka.
15.30: Z oper Vincenzo Belliniego.
16.15: Koncert Orkiestry Dętej.
17.00: Skarby Polski — odczyt.
17.15: Słowik niemiecki — reportaż muzyczny.
18.00: Recital fortepianowy Viktora Schiolera.
20.00: Gitara — monolog.
20.10: Koncert symfoniczny.
22.45: Wynalazczość polska odczyt w jęz. esperanckim.
23.05: Muzyka taneczna.

Środa, 19 lutego:

12.15: Dom nad jeziorem — pogadanka.
12.30: Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
15.30: Muzyka.
16.00: Opowieści Rudyarda Kiplinga.
16.20: Koncert Zespołu Andy Kitschman.
16.45: Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja.
17.20: Muzyka salonowa.
18.00: Sonata Skrzypcowa Szymanowskiego.
18.55: Wezwanie — felieton prawno-społeczny.
20.00: Przeboje z filmów dźwiękowych.
20.55: XXV audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina“.
21.35: U laureatów literackich 1935/36 roku — reportaż literacki.
22.00: Muzyka taneczna.

Czwartek, 20 lutego:

12.15: Rodzina instrumentów — poranek muzyczny dla młodzieży.
13.00: Sonata d-moll Brahmsa.
15.30: Muzyka operetkowa.
16.00: Gadanina Starego Doktora — audycja dla dzieci.
16.15: Muzyka lekka.
17.00: O samokształceniu — „Umiejętność poznawania życia społecznego“.
17.15: Bajki w wyk. Orkiestry Kameralnej.
18.00: Recital fortepianowy.
20.00: Qui pro quo — rok 1925 — radjokabaret.
21.00: „Piotr Płaskin“ — słuchowisko poetyckie.
22.00: Koncert symfonicznej muzyki holenderskiej.
23.05: Muzyka taneczna.

Piątek, 21 lutego.

12.40: Koncert orkiestry kameralnej.
15.30: Scenki muzyczne.
16.15: Koncert w wyk. Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
16.45: Zimowa bajka — opowiadanie dla dzieci.
17.00: Skarby Polski — odczyt.
17.20: Kwartet g-moll Brahmsa.
17.50: Recital śpiewaczy.
19.30: Karnawałowy koncert symfoniczny z Wiednia.
21.50: „Hej ty Wisło“ — suita tańców i melodyj od Babiej Góry do Bałtyku.
22.50: Muzyka taneczna.

Sobota, 22 lutego:

12.25: Koncert z udziałem solistów.
14.30: Koncert zespołu Niny Mańskiej.
15.00: „Jedynak“ — obrazek Wincentego Burka.
16.15: „Historja orzecha Krakatuka i księżniczki Pirlipaty“ — słuchowisko dla dzieci.
17.00: Z wizytą wśród syren — reportaż z portu gdyńskiego.
17.50: Muzyka lekka.
18.25: Rozwiązanie zagadki muzycznej z Krakowa — „Zgadnij kto lub co?“.
20.00: Muzyka lekka.
21.30: W rocznicę urodzin Fryderyka Chopina.
22.15: Mała Akademja filmowa z obrazu „Jego wielka miłość“.
22.30: Muzyka taneczna.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.